PISMO INFORMACYJNO-KULTURALNE WSCHODNIEJ BIAŁOSTOCCZYZNY

Czasopis

CENA 5000 zł ROK V NR 12 (47) GRUDZIEŃ 1994

W NUMERZE:

Po zapoznaniu się z tekstem konkordatu podpisanego przez rząd premier Hanny Suchockiej z Watykanem chciałbym zwrócić uwagę, że zawiera on również zapisy prowokujące konflikty międzynarodowe z państwami graniczącymi z Polską.

OD MORZA DO MORZA?

str. 7

— Zauważyliśmy, że w prawie polskim jest coś takiego, jak mniejszość narodowa, coś takiego, co nie jest zdefiniowane. Kto jest obywatelem polskim możemy dość precyzyjnie odpowiedzieć, pomijając pojedyncze przypadki, gdy ktoś ma parę paszportów. Natomiast nie można powiedzieć, kto jest jakiej narodowości. W Polsce jak ktoś się zadeklaruje, że jest innej narodowości, to ma szansę z Ministerstwa Kultury i Sztuki otrzymać pieniądze. Dlaczego wobec tego nie mieliby ich dostać Eskimosi?

ESKIMOS PREZYDENTEM RP?

str. 11-12

Dziś w Korycinie przy rynku stoją dwa obeliski: jeden ku czci poległych w walkach o utrwalanie władzy ludowej, drugi — nowszy — wystawiony w 70-tą rocznicę niepodległości Polski.

A ślady księdza Kostantego Stepowicza, białoruskiego poety, powoli się zadeptują.

CZY KORYCIN PAMIĘTA ..?

str. 21-22

BIEŁY SON



str. 14–16

CZASOPIS
PISMO INFORMACYJNO-KULTURALNE WSCHODNIEJ BIAŁOSTOCCZYZNY
UKAZUJE SIĘ CO MIESIĄC
15-001 Białystok, ul. Suraska 1, skr. poczt. 262.
tel. 211-05

Wydawca:
Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich w Białymstoku

REDAKTOR NACZELNY
JERZY CHMIELEWSKI

Zespół redakcyjny
Wiesław Choruży, Sławomir Iwaniuk, Jerzy Kalina (sekretarz redakcji), Dorota Sulżyk

Stali współpracownicy
Piotr Bajko, Doroteusz Fionik, Andrzej Gawryluk, Helena Głogowska, Sokrat Janowicz, Michał Kondratiuk, Oleg Łatyszonek, Mirosława Łuksza, Antoni Mironowicz, Jan Mordań, Sławomir Nazaruk

Kompozycja typograficzna i skład
Jerzy Chmielewski

Druk
"Offset-Print", ul. Zwycięstwa 26B, Białystok

Prenumerata
Odpowiednio do liczby jednorazowo zamawianych egzemplarzy i okresu prenumeraty należy wpłacić wielokrotność 10 tys. zł na rachunek:
Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich
PBK I/O Białystok 370406-6262-132
Nr indeksu: 355035
ISSN 1230-1876

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, zmian tytułów i redagowania nadesłanych tekstów.
Za treść ogłoszeń nie odpowiadamy.
Przedruk dozwolony za podaniem źródła.

Pismo dofinansowane przez Ministerstwo Kultury i Sztuki Rzeczypospolitej Polskiej.
Numer zamknięto dn. 1994.11.25.

OPINIE

POGLĄDY

В Польше, мы также стараемся сделать всё, чтобы белорусы проживающие у нас, не чувствовали себя обделёнными. Примеров тому много (...) Мы теперь думаем об открытии самостоятельного белорусского университэта в Белостоке. Мне кажется, есть реальная возможность открыть его уже через полтора-два года.

Wicepremier **Włodzimierz Cimoszewicz**, „Народная газета", 12 października 1994 r.

Polacy żyjący tuż za wschodnią granicą (Polski — **red.**) *nie wybierają się do Polski. Znają przecież realia panujące po jednej i po drugiej stronie granicy.*

Przyjeżdżają do nas różni emisariusze namawiający do repatriacji naszych ludzi. Spotykają się z miejscowymi działaczami polonijnymi, którzy reprezentują jedynie część mieszkających w Kazachstanie Polaków, a często wyłącznie samych siebie. Unikają natomiast takich miejsc jak kościoły, gdzie gromadzi się znaczna część tutejszej społeczności polskiej. Obiecują też ludziom nie wiadomo co — prawie że nowy raj. Tymczasem jest to ciągle namawianie do wyjazdu w niewiadome.

"Głos znad Niemna. Pismo Związku Polaków na Białorusi", 24-30 października 1994 r.

Па структуры культуры Беларусь сёння нагадвае Паўночную Амерыку з панаваннем у грамадзтве не этнічнай, а палітычнай, прагматычнай ідэалогіі, з развітымі, падпарадкаванымі гэтай ідэалогіі рэгіянальнымі культурамі, з элітай, чыё панаванне забяспечана толькі існаваннем высокатэхнічнага прамысловага комплексу, які патрабуе актыўнай знешнеэканамічнай дзейнасці, з насельніцтвам, большасць якога на працягу жыцця аднаго-двух пакаленняў змяніла традыцыйнае вясковае супольніцтва на вялікі горад, двойчы на працягу гэтага часу зведала змену пануючай ідэалогіі, якая кожны раз аднолькава жорстка ламала звыклы лад жыцця.

„Культура", 9 лістапада 1994 г.

У часе сваёй нядаўняй паездкі ў

Posiadane przez nas informacje wskazują, że mimo wcześniejszych niepokojących sygnałów, nadal będziemy otrzymywać dofinansowanie na wydawanie "Czasopisu". Oznacza to, że w przyszłym roku nasze pismo będzie ukazywać się tak jak dotychczas. Protest w sprawie planów wstrzymania dotacji okazał się pomocny. W tym miejscu pragniemy podziękować za udzielone nam poparcie: Jego Ekscelencji Arcybiskupowi Sawie, Związkowi Białoruskiemu w RP, Bractwu Młodzieży Prawosławnej diecezji warszawsko-bielskiej, dyrekcji liceum z bjn i SP nr 3 oraz Domu Kultury w Bielsku Podlaskim, Klubowi Spraw Białoruskich prz LO z bjn w Hajnówce, posłowi Unii Pracy Arturowi Smółko i Panu Sokratowi Janowiczowi z Krynek.

Począwszy od tego numeru objętość "Czasopisu" wzrasta o cztery strony i będzie wynosić (z okładką) 32 strony. Z powodu braku miejsca dotychczas wiele interesujących materiałów musiało oczekiwać na publikację nieraz po kilka miesięcy. Często traciły przez to na aktualności. Dlatego podjęliśmy decyzję o wzroście objętości. Oczywiście także po to, by pismo zyskało na atrakcyjności. Na razie cena pojedyńczego egzemplarza pozostaje bez zmian, ale gdy w przyszłym roku znacznie wzrosną koszty wydawnicze, będziemy musieli ją podnieść.

Czytelników zainteresowanych prenumeratą "Czasopisu" na 1995 r. odsyłamy na **str. 24****, gdzie zamieszczamy odpowiedni przekaz i podajemy niezbędne informacje.**

Redakcja

WYPOWIEDZI

Нью-Йорк прэм'ер-міністр Беларусі М. Чыгір сустракаўся з амерыканскімі беларусамі. Якое ж уражанне зрабіў ён на нашых суайчынніках? Аказваецца, вельмі прыемнае (...)

Адна ўдзельніца сустрэчы адзначыла: „Мяне ўразіла тое, што беларускі прэм'ер добра гаворыць па-беларуску, чаго мы не чулі ад многіх папярэдніх прадстаўнікоў улады". Нас бы, папраўдзе тое таксама ўразіла. І мы паўтаралі б услед за нашай амерыканскай зямлячкай: „Але чаму ён не карыстаецца мовай штодзённа? І калі нарэшце першыя асобы дзяржавы перастануць грэбаваць гэтым фактам?

„Літаратура і мастацтва", 11 лістапада 1994 г.

Mniejszości narodowo-religijne są typowym elementem pasożytniczym, gdyż każdy Polski chleb żre i na Polskę sra. Nie podoba się Białorusinom w Polsce, wymienić miejsce zamieszkania na Kazachstan, a Polacy przyjadą do Polski, Ukraińców na Ukrainę. Będzie w Polsce Jugosławia, przesiejemy.

List czytelnika, "Kurier Poranny". nr 225

Terminem "rosyjskojęzyczni" określamy obywateli byłych republik Związku Radzieckiego.

Minister spraw wewnętrznych **Andrzej Milczanowski** w radiu "Zet" 21 listopada 1994 r.

Kiedy jesteśmy wolni, możemy wykorzystać naszą wyjątkową inteligencję i próbować zrozumieć siebie i otaczający nas świat. Jeśli jednak uniemożliwia się nam korzystanie z owego twórczego potencjału, odbiera się nam jeden z podstawowych aspektów naszego człowieczeństwa. Zwykle to właśnie najbardziej utalentowani, oddani i twórczy członkowie społeczeństwa padają ofiarą pogwałceń praw człowieka. I tak naruszanie praw człowieka wstrzymuje polityczny, społeczny, kulturalny i gospodarczy rozwój społeczeństwa. Zatem ochrona owych praw i wolności jest zdecydowanie sprawą najwyższej wagi — tak dla jednostek, których bezpośrednio dotyczy, jak i dla rozwoju całego społeczeństwa.

Dalajlama (wiosną 1994 r.), "Gazeta Wyborcza", 26-27 listopada 1994 r.

SPIS TREŚCI

Fot. na I-ej str. okł. "Biełу son" — Archiwum

СНЕЖАНЬ



...гадоў таму

490 — 1504 г. — Георгій (Францыск) Скарына, будучы выдатны беларускі першадрукар і асветнік, запісаны ў лік студэнтаў Кракаўскага універсітэта, факультэта „вызваленых навук".

210 — 24.12.1784 г. нар. Зарыян Далэнга-Хадакоўскі (сапр. Адам Чарноцкі, пам. 17.11.1825 г.), славяназнавец, заснавальнік славянскай, у тым і беларускай, археалогіі, фальклярыстыкі, этнаграфіі і дыялекталогіі; найважнейшая праца — „Пра Славяншчыну да хрысціянства" (1818 г.).

160 — 25.12.1834 г. нар. у сям'і „дзяржаўных" сялян Нікадзім Сіліvановіч (пам. у 1919 г.), беларускі і расейскі жывапісец, карціны: „Стары пастух", „Салдат і хлопчык", сааўтар славутых мазаічных кампазіцый у Свята-Ісакіеўскім саборы ў Санкт-Пецярбургу.

95 — 21.12.1899 г. нар. Мікола Гусеў (пам. 14.2.1965 г.), жывапісец і графік, карціны: „Янка Купала і Ян Райніс", „Будуемся!", партрэты дзеячоў беларускай культуры А. Бембеля, А. Глебава, Р. Шырмы.

90 — 24.12.1904 г. нар. Алесь Дудар (сапр. Аляксандр Дайлідовіч, расстраляны НКУСаўцамі 29.10.1937 г.), зборнікі вершаў: „Беларусь бунтарская", „Сонечнымі сцежкамі", паэма „Слуцак", апавяданні.

80 — 28.12.1914 г. нар. (у в. Царкоўнікі каля Белавежы) Васіль Шыкін, жывапісец, карціны: „1939 г. Заходняя Беларусь", „Чэрвеньскі ранак 1941 г.", „Вясна 1945 г. Сустрэча ў полі".

75 — 27.12.1919 г. — нар. Галіна Макарава, заслужаная актрыса, стваральніца каларытных роляў: Аксана, Старая (у п'есах А. Макаёнка), Дар'я („Апошні шанц" В. Быкава), Ганна („Вечар" А. Дударава).

70 — **17.12.1924 г. пакліканне да дзейнасці Белдзяржкіно (Беларускага дзяржаўнага ўпраўлення па справах кінематаграфіі) — пачатак беларускага кіно.**

60 — 21.12.1934 г. нар. Іван Чыгрынаў, пісьменнік, дзеяч культуры Беларусі, раманы: „Плач перапёлкі", „Апраўданне крыві", „Свае і чужынцы", апавяданні, п'есы, рэдактар вядучага гістарычнага часопіса „Спадчына".

60 — 29.12.1934 г. — нар. Віктар Тарасаў, заслужаны акцёр Беларускага тэатра імя Я. Купалы, ролі: „Міхаіл („Лявоніха на арбіце" А. Макаёнка), Францыск Скарына („Напісанае застаецца" А. Петрашкевіча; у фільмах: „Песня пра зубра", „Людзі на балоце".

Цярновы шлях

Пачатак беларускаму кінематографу дала ўстанова „Беларускае дзяржаўнае ўпраўленне па справах кінематаграфіі і фатаграфіі", якое было паклікана пры Міністэрстве асветы Беларусі 17.12.1924 г. На жаль, беларускія працаўнікі кіно адразу апынуліся ў цяню ды ласцы і няласцы „старшага рускага брата", які ад самага пачатку і да сённяшняга дня адносіцца да беларускага кіно, як да месца ссылкі з ганарыстых „Мосфільма" ці „Ленфільма", а нават з грузінскіх, казахскіх і таджыцкіх кінастудый ўсялякага тамашняга бесталенця і няўдачніцтва. Беларускі кінематограф з 1925 па 1946 г. называўся „Савецкая Беларусь", з 1946 і да сёння — „Беларусьфільм".

Першы беларускі мастацкі фільм — гэта „Лясная быль" (1926 г., рэжысёр Юрый Тарыч, родам з Полацка) па повесці Міхася Чарота „Свінапас". Затым былі „Кастусь Каліноўскі" (1928 г., рэжысёр А. Акмолінскі), „Да заўтра (1920 г., рэжысёр Ю. Тарыч, „Палескія рабінзоны" (1933 г., Бахар і Малчанаў) і некалькі іншых цалкам добрых даваенных беларускіх фільмаў.

У вайну „Беларусьфільм" мастацкіх карцін не выпускаў, яго працаўнікі пайшлі на фронт, або рассеяліся па іншых кінастудыях. Першай пасляваеннай кінастужкай быў фільм-канцэрт „Жыві, родная Беларусь". Першы беларускі каляровы фільм — гэта „Дзеці партызана" (1954 г., Л. Голуб), выдатнымі творамі сталі „Трэцяя ракета" (1963) і „Альпійская балада" (1966) — абодва фільмы паводле аповесцяў В. Быкава. Добра глядзіцца карціна „Людзі на балоце" (1982 г., В. Тураў з Магілёва родам) паводле рамана І. Мележа. Наогул штогод выходзіць на экраны ад 3 да 10 беларускіх мастацкіх фільмаў.

Сёння „Беларусьфільм" перажывае цяжкі час пошукаў свайго нацыянальнага твару, свае адметнасці і месца ў новым посткамуністычным беларускім грамадстве. Перамены ў ім адбываюцца з вялікімі цяжкасцямі.

Мікола ГАЙДУК

Białystok

• 4 listopada w studenckim klubie "Gwint" Politechniki Białostockiej odbyły się otrzęsiny białoruskich studentów pierwszych lat studiów z białostockich uczelni.

• W połowie listopada Sąd Rejestrowy w Białymstoku wydał postanowienie o rejestracji "Gospodarczej Unii Gmin". Deklarację założycielską podpisali wójtowie Bociek, Korycina, Janowa, Gródka, Suchowoli, Sidry, Czarnej Białostockiej, Krynek i Kuźnicy Białostockiej. Dziewięć gmin łączy wysokie bezrobocie, słabo rozwinięta turystyka, brak inwestorów z zewnątrz i słabe wspieranie małego biznesu. Unia będzie promować region m.in. poprzez rozwój agroturystyki. W tym celu zostanie wydany specjalny folder z ofertami. W planach jest także opracowanie dokumentacji wodociągów i kanalizacji gmin.

• 18 listopada odbyło się spotkanie przedstawicieli Najwyższej Izby Kontroli z pracownikami Izby Kontroli Republiki Białoruś. Omawiano warunki współpracy w dziedzinie kontroli stref przygranicznych.

• 19 listopada uroczyście zainaugurowano działalność Białostockiej Giełdy Wschodniej SA w nowej siedzibie, biurowcu BIAZETU. Giełda będzie pośredniczyć w handlu, głównie artykułami żywnościowymi, płodami rolnymi, surowcami energetycznymi, sprzętem komputerowym i maszynami rolniczymi. Dwa swoje przedstawicielstwa utworzył na Giełdzie Związek Przedsiębiorców Białorusi.

• 21 listopada w budynku Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku przy ul. Liniarskiego 4 odbył się nadzwyczajny zjazd Związku Białoruskiego w RP. Przedstawiciele wchodzących w skład Związku organizacji (Białoruskie Zrzeszenie Studentów, Białoruskie Towarzystwo Historyczne, Białoruskie Stowarzyszenie Literackie "Białowieża", Białoruskie Zjednoczenie Demokratyczne, Związek Młodzieży Białoruskiej, Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich, Rada Programowa Tygodnika "Niwa") wybrali nowego przewodniczącego, którym został Eugeniusz Wappa z Bielska Podlaskiego (nauczyciel historii w Liceum Ogólnokształcącym z bjn w Hajnówce). W czasie zjazdu poruszono m.in. sprawę powołania fundacji.

• Problemy rozwoju Polski północno-wschodniej były omawiane 25 i 26 listopada na dwudniowej konferencji zorganizowanej przez Instytut Zarządzania i Marketingu Politechniki Białostockiej. W konferencji wzięło udział kilkunastu wykładowców z białostockiej Filii UW, Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Akademii Rolniczo-Technicznej w Olsztynie, South Bank University w Londynie oraz Politechniki Gdańskiej. Uczestnicy dyskutowali m. in. o kierunkach rozwoju rolnictwa w regionie północno-wschodnim, restrukturyzacji gospodarki rolnej, przeciwdziałaniu bezrobociu oraz zagospodarowaniu regionów pogranicza.

• 29 października Białoruskie Stowarzyszenie Literackie "Białowieża" zorganizowało spotkanie autorskie z okazji 25 rocznicy twórczości literackiej poetki z Bielska Podlaskiego, Nadziei Artymowicz. Uroczystość uświetniła promocja niedawno wydanego tomiku autorstwa jubilatki i Alesia Razanawa pt. "Dzwiery".

• W Muzeum Wsi w podbiałostockich Jurowcach wybuchł pożar. Spłonęły trzy stodoły, cztery obory i dom. Straty ocenia się na ok. 1,5 mld zł. Przyczyną pożaru było prawdopodobnie podpalenie.

• Wstępnie został zatwierdzony

"Nasz" bank upadł?

Niewiele jest w Białymstoku tak swojskich dla nas instytucji, jak oddział Agrobanku SA przy ul. Warszawskiej. Wśród personalnej obsady banku — w większości kobiet — nie należą do rzadkości, ładne, ale już zanikające, tradycyjne imiona: Luba, Raisa, Wiera itp. Z prawosławnych rodzin pochodzi wielu pracowników. Sam dyrektor generalny centrali rodem jest spod Bielska Podlaskiego. Nie bez znaczenia jest także rolniczo-wiejski charakter banku.

Agrobank SA powstał jako jeden z pierwszych banków komercyjnych w Polsce z dominującym udziałem kapitału prywatnego — osób fizycznych i prawnych. Bazą organizacyjną była komórka gospodarcza Związku Młodzieży Wiejskiej — firma "Agrotechnika". Poważne środki finansowe Agrobank pozyskał obsługując Fundusz Restrukturyzacji i Oddłużenia Rolnictwa. Początkowo dysponował jednym oddziałem w Warszawie. W 1993 r., po czterech latach, działało już 25 placówek w całym kraju, zatrudniających blisko 800 osób. W rankingu banków w Polsce pod względem funduszy własnych i sumy bilansowej zajmował 25 miejsce.

Do organizacji oddziału w Białymstoku przystąpiono z rozmachem. Przeprowadzono bardzo kosztowny remont pomieszczeń, zainstalowano nowoczesne systemy komputerowe. Na inaugurację działalności zostali zaproszeni przedstawiciele władz i lokalne media — w tym redakcje "Czasopisu", "Niwy" i "Przeglądu Prawosławnego".

Agrobank naszemu środowisku dawał nadzieję wsparcia finansowego. Obietnicę sponsorowania kultury białoruskiej osobiście złożyła sympatyczna pani dyrektor. W naszych gazetach miały pojawiać się reklamy i ogłoszenia, a np. "Czasopis" miał otrzymać kilka milionów złotych na nagrodę w konkursie literackim. Na obietnicach niestety się skończyło. Jedynie w "Przeglądzie Prawosławnym" ukazała się całostronicowa reklama Agrobanku z informacją o wysokości oprocentowania wkładów oszczędnościowych.

Na początku listopada działalność Agrobanku SA została zawieszona, a do Sądu Wojewódzkiego w Warszawie wpłynął wniosek o ogłoszenie upadłości. Nastąpiło to wskutek utraty przez Agrobank płynności finansowej z powodu wycofania znacznych funduszy obsługujących polskie rolnictwo i przeniesienia ich do wspieranego przez PSL Banku Gospodarki Żywnościowej SA.

Trudna sytuacja Agrobanku oznacza problemy z odzyskaniem części wkładów oszczędnościowych przez właścicieli rachunków, zaś dla pracowników — perspektywę utraty dobrze płatnej pracy. Sytuację może uratować przejęcie zobowiązań przez inny bank. Znalazł się ponoć inwestor strategiczny. Czy przejmie on także wspomniane obietnice?

(jc)

skład Rady Programowej Radia Białystok. Według Jana Szafrańca, członka Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, przy jej tworzeniu zastosowano klucz regionalny, uwzględniający nie tylko rozkład sił politycznych, ale również podziały religijne i narodowościowe. Mniejszości narodowe będą w niej reprezentowane przez: Olega Łatyszonka (białoruska), Józefa Sygita (litewska) i Jerzego Ignatiuka (ukraińska); Kościoły przez ks. Grzegorza Misijuka (prawosławny) i ks. Jana Wierzbickiego (rzymskokatolicki).

● W konkursie "Zabytki sztuki sakralnej w fotografii", organizowanym przez Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury, wzięło udział 236 prac 26 autorów. Pierwszą nagrodę otrzymał Robert Półkośnik za cykl pt. "Krzyże". Drugiej nagrody jury nie przyznało, na trzecim miejscu znalazło się dwoje fotografików: Katarzyna Łaskowska (praca bez tytułu) i Piotr Męcik ("Pasterz").

Bielsk Podlaski

● 29 i 30 października w Bielskim Domu Kultury trwały występy uczestników I Festiwalu Piosenki Autorskiej "Bardauskaja wosień". Dwa koncerty, eliminacyjny w sobotę i laureatów w niedzielę, zgromadziły liczną publiczność, która mogła słuchać wykonawców z Polski i Białorusi. Laureatami festiwalu zostali: Wiktar Szałkiewicz — pierwsza nagroda, Grand Prix burmistrza Bielska Podlaskiego, "Biely son" — nagroda "Radia Białystok" i Nadziei Artymowicz, Wouka Kandrykinski — nagroda Komitetu Rodzicielskiego SP nr 3, Łana Miedzicz — nagroda Rady Pedagogicznej LO z bjn. i Krzysztof Sieśkiewicz — prywatna nagroda Leona Tarasewicza.

● Adrian Florka, uczeń Szkoły Podstawowej nr 3 został laureatem konkursu "Rysuję dom moich marzeń", którego organizatorem było japońskie wydawnictwo "Asahi Shimbun i Asahi Grakusei Shimbun" przy współpracy ministerstw budownictwa i edukacji Japonii oraz UNICEF. Do konkursu zakwalifikowano 51 300 prac z całego świata. Adrian namalował wiejski drewniany dom z elementami tradycji białoruskiej.

● Zarząd Przedsiębiorstwa Budowlanego "Unibud" zamierza wprowadzić firmę na Giełdę Papierów Wartościowych w Warszawie. Wejście na giełdę rozłożono na dwa lata. W tym czasie spółka musi spełnić warunki wymagane przez giełdę: przekształcić się ze spółki z o. o. w spółkę akcyjną, wykazać się kapitałem zakładowym nie mniejszym niż 15 mld zł oraz wartością bilansową spółki w wysokości 30 mld zł. Obecnie kapitał zakładowy "Unibudu" wynosi 2,3 mld zł, a wartość bilansowa — 6 mld. Zdaniem kierownictwa "Unibudu" prawdopodobnie w 1996 r. spółka spełni warunki pozwalające jej na ubieganie się o wejście na giełdę.

Hajnówka

● 4 listopada miało miejsce oficjalne przekazanie do użytku Szkoły Podstawowej nr 6 na "Mazurach". Na uroczystości byli obecni oficjalni goście, z pełniącym obowiązki kuratora oświaty i wychowania Tadeuszem Kalutą. Naukę języka białoruskiego w kl. II rozpoczęło 140 uczniów (do szkoły uczęszcza 627 osób).

● 18 listopada w Hajnówce przebywał ambasador Republiki Białoruś w Polsce Hieorhij Taraziewicz. Gość spotkał się z władzami miasta, wójtami okolicznych gmin i biznesmenami oraz odwiedził Muzeum Białoruskie.

Michałowo

● Ukazał się zerowy numer "Echa Michałowa". W notatce redakcyjnej czytamy, że jest ono "gazetą samorządu terytorialnego" i chce pisać o "decyzjach wójta i uchwałach rady gminy" jak również "razem bawić się, grać w piłkę, pomóc rozpropagować sport". "Echo Michałowa" wydaje "Gazeta" sp. z o. o. w Białymstoku na zlecenie Urzędu Gminy w Michałowie.

Sokółka

● Upłynął termin zgłaszania się zainteresowanych utworzeniem z gminą spółki zarządzającej Wolnym Obszarem Celnym. Swój akces złożyły firmy: HAZBY i POLCOOP z Warszawy, HANEX z Poznania, Agencja Rozwoju Gospodarczego, Białostocka Giełda Wschodnia i EAST TRADE z Białegostoku. Przedstawiciele gminy prowadzili również rozmowy m. in. z przedstawicielem kapitału niemieckiego i spółką CHEMAN z Warszawy.

Supraśl

● W dniach 25-27 listopada odbyła się międzynarodowa konferencja poświęcona wschodniemu pograniczu w perspektywie socjologicznej. Wzięli w niej udział socjologowie z Białegostoku, Warszawy, Krakowa i Poznania oraz z Białorusi.

Zamczysko

● W nocy z 22 na 23 listopada bandyci napadli na turystów z Moskwy podróżujących autokarem. Do uczestników wycieczki, gdy po przekroczeniu granicy w Kuźnicy Białostockiej zatrzymali się na postoju, podjechał samochód osobowy. Trzech mężczyzn posługujących się językiem rosyjskim sterroryzowało kierowcę nakazując mu wjechać w polną drogę. Bandyci zrabowali kilka tysięcy dolarów. Policja bezskutecznie poszukuje sprawców.

Zubacze

● 9 listopada w okolicach wsi Zubacze obywatel Białorusi został napadnięty przez trzech swoich rodaków. Skradziono mu forda escorta, a właściciela przykuto do drzewa w lesie, ok. 10 km. od przejścia granicznego w Połowcach. Następnego dnia uwięzionego Białorusina uwolniła policja. Sprawcy napadu zostali zatrzymani 11 listopada w Połowcach przy próbie przekroczenia granicy.

***

● W dniach 24-28 października na Białostocczyźnie przebywała polsko-białoruska komisja zajmująca się problematyką szkolnictwa białoruskiego w Polsce i polskiego w Białorusi. Pierwsze tego typu spotkanie odbyło się w Grodnie, gdzie omawiano sytuację szkół polskich w Białorusi. Obie strony zobowiązały się do współpracy w kwestii organizacji szkolnictwa, wspólnie mają też być przygotowywane podręczniki z historii, geografii i języka ojczystego obu narodów. W czasie pobytu na Białostocczyźnie przedstawiciele białoruskiego ministerstwa oświaty zapoznali się z pracą

szkół, w których wykładany jest język białoruski.

• W październiku w woj. białostockim bezrobocie spadło o 3,6 proc. W końcu miesiąca było zarejestrowanych 45.980 osób bez pracy. W tym samym okresie zwolnionych zostało prawie 6 tys. osób, o prawie tysiąc osób zmniejszyła się liczba bezrobotnych absolwentów. W październiku na jedną ofertę pracy przypadało 26 bezrobotnych. Do gmin o najwyższej stopie bezrobocia należą: Bielsk Podlaski, Czarna Białostocka, Dąbrowa Białostocka, Hajnówka, Krynki, Łapy, Mońki i Sokółka. Na roboty publiczne i prace interwencyjne w tych gminach wydano w tym roku prawie 6 miliardów złotych. W ramach robót publicznych budowano szkołę w Hajnówce, a w Bielsku Podlaskim układano chodniki.

• W woj. białostockim mieszka 61 osób zarażonych wirusem HIV, 14 kobiet i 47 mężczyzn. Z tej liczby 41 osób pochodzi z Białegostoku, 18 z Bielska Podlaskiego oraz po jednej z Siemiatycz i Sokółki.

• Białostoczanie swoim dzieciom najczęściej nadają imiona Kinga i Paulina, wśród męskich królują Grzegorz, Mateusz i Piotr.

KRAJ

Szepietowo

• Dziewięciu Polaków z Białorusi uczestniczyło w przeprowadzonym przez Ośrodek Doskonalenia Rolniczego w Szepietowie szkoleniu na temat "Funkcjonowania rodzinnych gospodarstw rolnych w północno-wschodniej Polsce". Polacy pochodzą z okolic Grodna i w oparciu o dzierżawione kilkuhektarowe działki ziemi próbują organizować prywatne gospodarstwa rolne. Program szkolenia obejmował zajęcia teoretyczne z zakresu produkcji roślinnej, zwierzęcej i ekonomiki oraz wizyty w gospodarstwach rolników z rejonu Wysokiego Mazowieckiego i Kolna. Efektem nawiązanych w trakcie szkolenia kontaktów ma być transport maszyn rolniczych dla Polaków na Białoruś, zorganizowany przez szepietowski Ośrodek Doradztwa Rolniczego na wzór wcześniejszych transportów na Litwę.

Warszawa

• 8 listopada minister ochrony środowiska, zasobów naturalnych i leśnictwa podpisał decyzję w sprawie ochrony i zagospodarowania Puszczy Białowieskiej. Decyzja kładzie nacisk na dążenie do zachowania ekosystemu leśnego w stanie zbliżonym do naturalnego, ochronę różnorodności biologicznej dziko żyjących roślin i zwierząt oraz wzmaganie korzystnego wpływu puszczy na całe środowisko. Minister nie uwzględnił postulatów grupy naukowców i ekologów o rozszerzenie granic Białowieskiego Parku Narodowego na cały obszar puszczy.

• Ośrodek Kultury "Arsus", przy współudziale MKiSz, Fundacji Stefana Batorego i kulturalnych instytucji stolicy, zorganizował w dniach 17-19 listopada III Przegląd Dorobku Artystycznego "Wspólnota w kulturze". Mniejszość białoruską reprezentowały: Białoruski Zespół Śpiewaczy "Gródek" i zespół rockowy "Braha" z Gródka, zespół "Real" z Białegostoku oraz — w części literackiej — Nadzieja Artymowicz, Jan Czykwin i Sokrat Janowicz. W czasie imprezy zorganizowano także wystawę rzeźby Włodzimierza Naumiuka ze wsi Kaniuki.

• 24 listopada w Centrum Prasowym Polskiej Agencji Informacyjnej odbyła się impreza promocyjna woj. białostockiego, której organizatorami byli Białostocka Giełda Wschodnia SA oraz Centrum Targów i Promocji Rynku Wschodniego w Białymstoku. W ramach promocji zorganizowano konferencję prasową z udziałem m. in. wicewojewody Grzegorza Rykowskiego i wiceprezydenta miasta Krzysztofa Jurgiela. Dla gości przygotowano poczęstunek. Prezentowana była produkcja białostockich firm. Koszt 2-3 godzinnej konferencji prasowej w Centrum PAI wynosi ok. 12 mln zł.

• W przyszłym roku Ministerstwo Edukacji Narodowej po raz pierwszy zorganizuje olimpiadę języka białoruskiego. W zmaganiach będą mogły wziąć udział wszystkie osoby dobrze znające ten język. Prace nad organizacją olimpiady z ramienia społecznego komitetu pilotuje Tamara Rusaczyk. Eliminacje centralne odbędą się w styczniu w Warszawie.

• Plan budowy autostrad, zatwierdzony przez rząd, nie przewiduje budowy dróg tego typu na terenie woj. białostockiego. W zamian za to przewiduje się tu tzw. trasy szybkiego ruchu, nazywane też drogami ekspresowymi. Są to jezdnie, które muszą być przedzielone np. pasami zieleni i mieć w jednym kierunku przynajmniej dwa pasma ruchu (od autostrad różni je przede wszystkim brak bezkolizyjnych skrzyżowań).

***

• Od 28 października do 3 listopada na granicy polsko-białoruskiej obowiązywały ułatwienia dla osób udających się na groby bliskich. Mogły one przekroczyć granicę na wszystkich przejściach na podstawie paszportu oraz zaświadczenia Polskiego Czerwonego Krzyża lub Czerwonego Półksiężyca, potwierdzającego posiadanie grobu na terytorium sąsiedniego państwa. Dla osób zamieszkałych w bezpośrednim sąsiedztwie granicy istniała możliwość jej przekroczenia w systemie uproszczonym.

ŚWIAT

Mołdowa

• Działacze powstałej niedawno organizacji "Biełaruskaja hramada" szacują, że w Mołdowie mieszka ok. 20 tys. Białorusinów. Celem organizacji jest pomoc w zachowaniu narodowej tożsamości, języka, tradycji oraz utrzymywanie kontaktów z Białorusią.

Moskwa

• Podczas spotkania przywódców państw-członków Wspólnoty Niepodległych Państw w końcu października, Białoruś otrzymała propozycję wysłania kontyngentu wojskowego do udziału w misji pokojowej w Tadżykistanie. Propozycja została złożona, mimo że Białoruś nie ratyfikowała dotychczas umów międzynarodowych regulujących te kwestie.

Watykan

• 30 października papież Jan Paweł II mianował m. in. metropolitę mińsko-mohylewskiego Kazimierza Świątka kardynałem Kościoła rzymskokatolickiego. Oficjalne uroczystości kościelne z okazji nominacji 30 książąt Kościoła rzymskokatolickiego odbyły się w 26 listopada w Watykanie.

REPUBLIKA BIAŁORUŚ

Grodno

● Mariusz Maszkiewicz został mianowany konsulem Rzeczpospolitej Polskiej w Grodnie. Na uroczystości przyjęcia konsula w Grodzieńskim Komitecie Obwodowym obecna była m. in. ambasador RP w Republice Białoruś Elżbieta Smółkowa.

● Tempo prywatyzacji majątku narodowego jest bardzo powolne. 15 października w obwodzie grodzieńskim zaledwie 32 proc. uprawnionych skrzystało z możliwości wykupienia bonów prywatyzacyjnych "Mienie".

Mińsk

● Rozporządzenie prezydenta Aleksandra Łukaszenki z 1 listopada br. zniosło prawo do bezpłatnego korzystania ze środków komunikacji publicznej dla emerytów. Przywilej ten przysługuje jedynie uczniom dojeżdżającym ze wsi do szkół w mieście oraz inwalidom. Z wszelkiego rodzaju ulg i zniżek do tej pory korzystało ok. 6,5 mln osób (na ok. 10 mln mieszkańców Białorusi).

● 26 października z roboczą wizytą przebywał w Mińsku minister spraw zagranicznych RP Andrzej Olechowski.

● W czasie oficjalnej wizyty minister spraw zagranicznych Danii Petersen obiecał pomoc swego kraju we wprowadzeniu Białorusi do Rady Europy.

● Rada Najwyższa podjęła uchwałę o wprowadzeniu jedynego środka płatniczego, którym został białoruski rubel. Bank Narodowy ma zagwarantowane wyłączne prawo ustalania kursu rubla w stosunku do walut innych państw.

***

● Dziady — tradycyjne święto ludowe poświęcone pamięci zmarłych — w Białorusi ponownie nabrało charakteru ogólnonarodowego. 1 listopada na cmentarzach wszystkich wyznań pojawiły się znicze i kwiaty.

● W związku ze zbliżającymi się wyborami parlamentarnymi, prowadzone są rozmowy na temat utworzenia przez partie i ruchy proreformatorskie i proniepodległościowe jednego bloku wyborczego . Biorą w nich udział liderzy Białoruskiego Frontu Narodowego "Odrodzenie", Zjednoczonej Demokratycznej Partii Białorusi, Białoruskiej Socjalistyczno-Demokratycznej Hromady, Narodowo-Demokratycznej Partii Białorusi i Niezależnej Partii Chłopskiej.

● Na Białorusi przebywali rzemieślnicy z województwa białostockiego i lubelskiego. Wizyty w Mińsku i Smorhoniach zaowocowały kilkoma, podpisanymi "od ręki", kontraktami dotyczącymi stolarstwa, mebli i usług budowlanych. Największe zainteresowanie gospodarzy wzbudził system szkolenia uczniów w zakładach rzemieślniczych, uzyskiwania uprawnień czeladnika i majstra. W połowie grudnia, w ramach rewizyty, do Białegostoku przyjedzie grupa białoruskich prywatnych przedsiębiorców. Polskie rzemiosło w porozumieniu ze wschodnim sąsiadem zamierza wystąpić z inicjatywą przyspieszenia utworzenia Banku Polsko-Białoruskiego, który byłby gwarantem terminowości spłat należności.

● Wzrasta liczba uczniów, którzy rozpoczynają naukę w szkołach podstawowych wyłącznie w języku białoruskim. W br. w obwodzie mińskim wyniosła ona 92 proc., w Mińsku — 58,1 proc., w obwodzie witebskim — 61,9 proc.

● W pierwszej połowie br. na drogach Białorusi miało miejsce 40 rozbojów dokonanych na kierowcach i pasażerach samochodów. Sprawcami napadów są dobrze uzbrojone grupy przestępcze; milicja jest najczęściej bezradna.

● Według oficjalnych statystyk, ponad 5 mln obywateli Białorusi żyje poniżej minimum socjalnego.

Z ŻYCIA CERKWI

Białystok

● 8 listopada w soborze prawosławnym p.w. św. Mikołaja, z okazji 76 rocznicy odzyskania niepodległości przez Polskę, uroczyste nabożeństwo w intencji Ojczyzny odprawił Prawosławny Ordynariusz Wojska Polskiego arcybiskup Sawa. W nabożeństwie, obok licznych kapłanów, wiernych zarówno prawosławnych jak i katolików, uczestniczyli m.in.: szef Urzędu do spraw Kombatantów prof. Adam Dobroński, przedstawiciele władz wojewódzkich i miejskich, jednostek i instytucji wojskowych, Straży Granicznej, Policji i UOP.

● 23 listopada J.E. arcybiskup Sawa spotkał się w rzymskokatolickiej kurii metropolitalnej z metropolitą białostockim Stanisławem Szymeckim. Rozmowy dotyczyły problemu małżeństw mieszanych i odbywały się przy drzwiach zamkniętych.

● 25 listopada odbyły się uroczystości z okazji 15-lecia chirotonii (święceń biskupich) J.E. abpa Sawy.

● W końcu listopada do prasy białostockiej dotarły nieoficjalne informacje o podtrzymaniu decyzji przekazującej zabudowania monasterskie w Supraślu kurii prawosławnej w Białymstoku. Niezmnienne stanowisko Urzędu Rady Ministrów w tej sprawie nie zostało jak dotąd oficjalnie potwierdzone.

Bielsk Podlaski

● 21 i 22 listopada w mieście przebywał metropolita Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego Bazyli. W niedzielę metropolita wziął udział w obchodach święta św. Michała. W poniedziałek spotkał się z władzami miasta i gminy. Rozmawiano o problemach społecznych miasta i okolicy oraz roli Kościoła prawosławnego. Poruszono również temat budowy dwóch cerkwi na terenie miasta.

Hajnówka

● 30 października w cerkwi Św. Trójcy o. Jerzy Ackiewicz odprawił nabożeństwo żałobne w intencji Siarhieja Karniłowicza, białoruskiego działacza emigracyjnego ze Stanów Zjednoczonych. Z inicjatywą zorganizowania tej uroczystości wystąpił Mikołaj Buszko, dyrektor Hajnowskiego Domu Kultury. Siarhiej Karniłowicz wspomagał budowę licznych cerkwi na Białostocczyźnie oraz hajnowski Festiwal Muzyki Cerkiewnej.

W odpowiedzi na zamieszczoną w poprzednim numerze informację o przeznaczeniu przez Fundusz Kościelny sumy 2 mld zł na odbudowę cerkwi pw. Zwiatowania N.M.P. w Supraślu, w kurii prawosławnej diecezji białostocko-gdańskiej powiedziano nam, że bezpośredniej dotacji na ten obiekt ze wspomnianego źródła nigdy nie było. Zapytany telefonicznie wojewódzki konserwator zabytków Antoni Oleksicki prawdziwość informacji potwierdził ponownie. Do sprawy, jak tylko się wyjaśni, powrócimy. Za zaistniałe kontrowersje wszystkich zainteresowanych serdecznie przepraszamy.

Redakcja

Wiktor ALEKSIEJUK

Od morza do morza?

Po zapoznaniu się z tekstem konkordatu podpisanego przez rząd premier Hanny Suchockiej z Watykanem chciałbym zwrócić uwagę, że zawiera on również zapisy prowokujące konflikty międzynarodowe z państwami graniczącymi z Polską. W art. 6 punkty 2 i 3 mają następujące brzmienie:

2. Żadna część terytorium polskiego nie będzie włączona do diecezji lub prowincji kościelnej mającej swą stolicę poza granicami Rzeczypospolitej Polskiej.

3. Żadna diecezja mająca swą stolicę w Rzeczypospolitej Polskiej nie będzie się rozciągała poza granice Państwa Polskiego.

Proszę zwrócić uwagę na nierównoprawność obu zapisów. W pkt. 2 mowa jest o **diecezji lub prowincji kościelnej**, co oznacza, że żaden zagraniczny Kościół katolicki nie może sprawować władzy na terytorium Polski. W pkt 3 wymieniono już tylko **diecezję**, z czego wcale nie wynika, że granice **prowincji** Kościoła katolickiego w Polsce muszą się pokrywać z granicami RP.

Art. 7 pkt 3 stwierdza, że Watykan będzie mianować biskupami w Polsce duchownych, którzy są obywatelami polskimi, art. 6 pkt 5, że biskup nie będący obywatelem polskim nie będzie należał do Konferencji Episkopatu Polski, zaś art. 6 pkt 4, że biskup należący do KEP nie będzie należał do krajowej Konferencji Episkopatu w innym państwie. Nigdzie nie ma zapisu, że biskupem poza granicami Polski nie może być obywatel polski pozostający w składzie Konferencji Episkopatu Polski. Tym samym **konkordat stwarza prawną możliwość sprawowania władzy kościelnej na terytorium innych państw**. Jest to problem bynajmniej nie teoretyczny. W tym miejscu stronom podpisującym konkordat chciałbym postawić kilka pytań:

Czy obywatel polski M. Jaworski, rzymskokatolicki arcybiskup Lwowa, należy do Konferencji Episkopatu Polski? A lwowscy biskupi grekokatoliccy J. Gbur i B. Medwid, także obywatele polscy?

Czy rzymskokatolickie arcybiskupstwo lwowskie pozostaje w jurysdykcji polskiego Kościoła rzymskokatolickiego? A lwowska metropolia grekokatolicka?

Czy inne diecezje katolickie w historycznych granicach Rzeczypospolitej szlacheckiej są nadal częścią Kościoła rzymskokatolickiego w RP?

Rocznik statystyczny "Kościół katolicki w Polsce 1918-1990" (Warszawa 1991) w wykazie biskupów polskich obrządku łacińskiego w latach 1918-1990 wymienia także diecezje łucką i żytomierską na Ukrainie, archidiecezję mohylewską, diecezję mińską i pińską na Białorusi, archidiecezję wileńską i diecezję żmudzką na Litwie oraz diecezję tyraspolską w Mołdawii (Naddniestrzu). Czy to jest nadal terytorium, na którym władzę kościelną sprawuje polski Kościół rzymskokatolicki?

Wreszcie pytanie zasadnicze: czy Watykan uznaje obecne granice państwowe w Europie?

Mówią, że gdy w jakiejś sprawie nie wiadomo dokładnie o co chodzi, wówczas zwykle chodzi o pieniądze. Jest publiczną tajemnicą, że upadek komunizmu dla polskiego Kościoła rzymskokatolickiego stał się katastrofą finansową. Skończyły się zachodnie dotacje, cudownie rozmnożone przez księżycowy przelicznik dolara. Zubożałe wśród pełnych sklepów społeczeństwo nie łoży już tak hojnie na Kościół jak w czasach "pustego pieniądza". Tymczasem w okresie finansowego boomu, za schyłkowej "komuny", liczba kleru katolickiego w Polsce wzrosła o połowę. Kościół jako instytucja stanął w obliczu pilnej potrzeby zdobycia nowych źródeł dochodów. W epoce gospodarki rynkowej nie sposób nie zauważyć, iż wiele działań, podejmowanych rzekomo w imię wiary, "przy okazji" prowadzi do poprawy finansów.

W tym kontekście należy też rozpatrywać tzw. "nową ewangelizację Wschodu". Jak dotąd, w krajach byłego ZSRR znaleziono już setki prebend dla bezrobotnych księży z Polski. Teraz zaś toczy się gra o podporządkowanie polskiej hierarchii Kościołów rzymskokatolickich na Ukrainie, Białorusi, a kto wie, może i w Rosji, Kazachstanie, hen aż do Pacyfiku. Sądząc po ilości i przepychu kościołów i klasztorów katolickich, które zachowały się na ziemiach wschodnich b. Rzeczypospolitej szlacheckiej, były to całkiem niezłe beneficja. Dwa wieki temu, gdy po sąsiedzku, nad Bałtykiem, w krajach protestanckich tworzono już podstawy ekonomiczne pod przyszłe społeczeństwo dobrobytu — tam masowo budowano polskie kościoły i klasztory. Na rozwój gospodarczy Białorusi i Ukrainy środków już nie starczyło. Kto jak kto, ale polski kler katolicki musi mieć głęboką świadomość ogromu dóbr materialnych utraconych w swych ruskich koloniach. O tym należy pamiętać, chcąc pojąć różne dziwne wieści dochodzące spoza wschodniej granicy Polski.

3 października telewizja białoruska w lokalnym programie z Grodna podała następującą informację: *Wczoraj w kościele franciszkanów w Grodnie odbyły się uroczystości religijne z okazji 100-lecia urodzin św. Maksymiliana Kolbe. Uczestniczyło czterdziestu biskupów. Mszę celebrował arcybiskup wrocławski Henryk Gulbinowicz.* Hm, czterdziestu biskupów to prawie Konferencja Episkopatu Polski. Gdyby nie to, że wiadomość odczytano w języku białoruskim, można by pomyśleć, iż wydarzenie miało miejsce w Polsce.

Wyobraźmy sobie teraz, że władze Białorusi, Ukrainy, Rosji dochodzą do wniosku, iż nie na tym polega niepodległość i zaczynają przeciwdziałać ekspansji Kościoła polskiego na Wschód. Tak, jak to od lat konsekwentnie czyni katolicka Litwa. Nietrudno przewidzieć reakcje w Polsce. Obserwujemy przecież na co dzień, jak "wolne i niezależne" środki masowego przekazu relacjonują wojnę w Jugosławii. Im głębszy kryzys wewnętrzny, tym większe zapotrzebowanie na wroga zewnętrznego. Być może za lat kilkadziesiąt historycy ustalą, czy i jakie związki przyczynowe istniały między kryzysem finansów Watykanu a wybuchem wojny w Jugosławii. Jedna wojna w Europie w zupełności wystarczy.

Polska podpisała ze wszystkimi wschodnimi sąsiadami traktaty międzypaństwowe, gwarantując im nienaruszalność granic i integralność terytorialną. Skoro tak, to również w konkordacie muszą się znaleźć oczywiste, niepodważalne zapisy określające, iż obszarem jurysdykcji, zarządzania i administrowania Kościoła i kleru polskiego jest jedynie terytorium Polski. Ratyfikowanie konkordatu w obecnej postaci podważy wiarygodność Polski jako partnera na arenie międzynarodowej. A na Wschodzie Polacy i tak mają historycznie mocno ugruntowaną złą opinię.

Sławomir SUŁKOWICZ

Białostocka Hagia Sophia



Uwagę jadących ulicą Raginisa w kierunku Supraśla mimo woli przyciąga bryła znajdującej się po prawej stronie, za cmentarzem rzymskokatolickim, świątyni. Jest to jedna z kilku budowanych w Białymstoku cerkwi. Jej architektura znacznie odbiega od sylwetek prawosławnych świątyń, do jakich jesteśmy przyzwyczajeni na Białostocczyźnie. Świątynia jest wzorowana na słynnej konstantynopolitańskiej Hagia Sophii.

Jej wznoszenie rozpoczęło się 20 listopada 1987 r., uroczystością poświęcenia krzyża, kamienia węgielnego i placu pod budowę. Dokonał tego śp. patriarcha konstantynopolitański Dymitrios I. Zaproszenie do wizyty w Polsce i wzięcia udziału w *zakładce* tej świątyni patriarcha Dymitrios I otrzymał podczas wizyty delegacji Cerkwi prawosławnej w Polsce z metropolitą Bazylim i arcybiskupem Sawą w 1986 r. w Konstantynopolu. Nazwa i architektura świątyni miały świadczyć o łączności i jedności Prawosławia na całym świecie z tradycją i kulturą bizantyjską. Prawosławie, jako wiara powszechna i uniwersalna, łączy w sobie i wzajemnie wzbogaca narody i ludzi poprzez tradycje i wartości kręgu kulturowego do jakiego należą — Grecji, Słowiańszczyzny, krajów arabskich itp.

Prace budowlane zaczęły się 21 września 1988 r., trzy dni po wyświęceniu fundamentów pod cerkiew. W tym samym miesiącu dekretem abp Sawy została erygowana nowa parafia Hagia Sophia, obejmująca Bagnówkę, Jaroszówkę, Pieczurki, Wyżyny oraz część Wygody, między ulicami Wysockiego i 27 Lipca. Do chwili obecnej obsługuje ją duchowieństwo z parafii Wszystkich Świętych — Aleksander Chilimoniuk, Anatol Kiryk, Jan Fiedorczuk, Anatol Hajduczenia, Anatol Konach i diakon Dymitr Tichoniuk.

Cerkiew zaprojektował architekt Michał Bałasz. Ma ona 29,5 m długości, 23 m szerokości, a wysokość wraz z krzyżem (3,2 m) wynosi 23,2 m. Świątynia, której powierzchnia została zwiększona poprzez dodanie dwóch bocznych balkonów, może pomieścić ponad 2000 wiernych.

W tym miejscu warto wspomieć o pierwowzorze tej świątyni w Konstantynopolu. Hagia Sophia była wybudowana w latach 532-537, za panowania cesarza Justyniana. Jej wymiary to: 100 m długości, 70 m szerokości i 55 m wysokości; średnica kopuły wynosi 32,5 m. Cerkiew po zdobyciu miasta przez Turków w 1453 r. została zamieniona na meczet.

Świątynie Hagia Sophii (Mądrości Bożej) od połowy XI w. powstawały na Rusi. Tego typu cerkwie budowano kolejno w Kijowie, Nowogrodzie Wielkim i Połocku. Architektura tej ostatniej w niczym, niestety, nie przypomina świątyni prawosławnej. Pożary i liczne przebudowy zmieniały stopniowo jej pierwotny wygląd. Dzisiejszy kształt zawdzięcza ostatniej gruntownej przebudowie w latach 1738-1750, w stylu późnego baroku. Prawosławni nie mieli wówczas w tym względzie nic do powiedzenia.

Wróćmy jednak do naszej białostockiej świątyni. Wszystkie prace budowlane na zewnątrz zostały praktycznie zakończone, brakuje jedynie drzwi wejściowych. Do budowy cerkwi od strony licowej użyto cegły klinkierowej, którą sprowadzono z jedynej kilka lat temu produkującej ją cegielni — Gozdnica w woj. zielonogórskim. Natomiast od wewnątrz, a także w miejscach niewidocznych i we wszelkich wypełnieniach wykorzystano cegłę rozbiórkową. Całość jest pokryta miedzianą blachą. Kopułę wieńczą równoramienne krzyże greckie, z tym że w główny krzyż jest wpisany krzyż ośmioramienny. Ornamenty ozdobne zostały wykonane z odlewów gipsowocementowych. Prawa przednia wieża służy jako dzwonnica i posiada 7 dzwonów. Wewnątrz gotowych jest już 80 proc. tynków. Na wykonanie czeka jeszcze posadzka, balustrady na balkonach i chórze oraz ikonostas i polichromia. Przewiduje się ustawienie dwóch ołtarzy — głównego oraz bocznego, z lewej strony, w cześć *Muczenika Hawriiła Zabłudowskoho.*

Prestolnym świętem cerkwi jest *Rożdżestwo Preswiatoj Bohorodicy*, w którym to dniu czci się pamięć ikony Sofii — Mądrości Bożej.

Równocześnie z cerkwią budowany jest dom parafialny, którego stan surowy jest już zamknięty. Brakuje w nim tylko podłóg, armatury sanitarnej i części tynków wewnętrznych. Przewidziana jest w nim chrzcielnica, część administracyjna parafii, trzy mieszkania oraz świetlica. W perspektywie parafianie myślą o budowie drugiego budynku, z przeznaczeniem głównie na cele katechetyczne, miejsce spotkań dzieci i młodzieży oraz bibliotekę.

W czasie budowy cerkwi, za pieniądze parafian, wybudowano wodociąg od ul. Raginisa o dł. 465 m, linię energetyczną i telefoniczną. Innych możliwości wykonania tych inwestycji nie było. Przy różnego rodzaju pracach, jak rozbieranie rusztowań, porządkowanie terenu itp. aktywnie pomagają parafianie.

Obecnie nabożeństwa odbywają się w tymczasowym drewnianym, zaadaptowanym do tego celu budynku. Od czterech lat w tym miejscu rozpoczyna się piesza pielgrzymka do Supraśla na święto Smoleńskiej Odigitrii, która jest pierwowzorem Supraskiej Ikony *Preswiatoj Bohorodicy.* Znajduje się tutaj też ikona Męczennika Gabriela, napisana w prowadzonej przez o. Leoncjusza Tofiluka szkole ikonograficznej w Bielsku Podlaskim. Została ona poświęcona na *Moszczach Muczeni-*

ka w Grodnie w 1991 roku, podczas pielgrzymki zorganizowanej wraz z parafią św. Eliasza w Białymstoku-Dojlidach.

Ostatnią kwestią, którą chciałbym poruszyć, a która była właściwie powodem napisania tego teksu, są coraz częstsze przypadki wandalizmu skierowane przeciwko tej świątyni (która z naszych nowo budowanych świątyń nie jest na nie narażona?!).

W ubiegłym roku szczególnym "powodzeniem" cieszyła się blacha miedziana z kupuł. Były też kradzieże blacharki i piły elektrycznej, wykonanej przez "złotą rączkę" — pana Eugeniusza Gryko, który wyposaża w tego typu sprzęt bodaj wszystkie budowane w Białymstoku cerkwie.

Obecne akty wandalizmu polegają głównie na wybijaniu szyb w oknach. "Równo" traktowane są okna dolne jak i górne. W sumie różnego rodzaju szyb i szybek wybito około (a może nawet ponad) 60. Szczególnie kosztowne są uszkodzenia witrolitu, którym oszklone są otwory okienne w wieżach. Technologia ich montowania sprawia, iż zbicie jednego elementu powoduje konieczność demontażu całej powierzchni o wysokości 3,5 m.

Najczęściej wybijane są okna od strony lasku — lewy bok cerkwi i ściana za ołtarzem. Zapewne sprzyja temu ustronność miejsca i sąsiedztwo osiedlowego boiska, na którym zbiera się młodzież, ćwicząca następnie celność rzutów kamieniami, gdyż w tak bardzo chrześcijańskim i tolerancyjnym kraju jak Polska prawosławna świątynia jest wcale niezłym celem. Z tego powodu otwory okienne w wieżach od strony lasku zostały zabezpieczone deskami. Innych okien na razie nikt nie szkli. Bo i po co — jeśli wkrótce mogą zostać wybite. W przyszłości, kiedy budowa świątyni zostanie zakończona, planuje się wymianę zwykłych szyb na wzmocnione, być może kuloodporne (a cóż to zaszkodzi!) lub, ostatecznie, umieszczenie dodatkowych ram z siatką chroniącą okna przed niszczeniem. Uważam, iż można zorganizować nawet jakąś "lotną brygdę", która wcześniej czy później zrobiłaby wreszcie porządek w tym miejscu.

Jednak, zgodnie ze słowami Chrystusa: "... a jeśli cię kto uderzy w prawy policzek, nadstaw mu i drugi" (Mat. 5,39) zemsta powinna być obca prawdziwemu chrześcijaninowi. Nasza wiara i miłość (także do wrogów) dają nam nadzieję, iż tych, którzy czynią nam zło, miłosierny i litościwy Bóg *wrazumit.*

Пастаўце помнік бабульцы

З айцом Рыгорам САСНОЙ размаўляе Юры КАЛІНА

У час адной прыватнай размовы выказалі Вы думку, што праваслаўная грамадскасць Беласточчыны павінна паставіць помнік бабульцы з хусткай на галаве. У чым тут справа?

— Наколькі прыгадваю, то я гаварыў што ў Савецкім Саюзе адзінымі вернымі Царкве засталіся бабулькі. Яны ў канспірацыйных умовах хадзілі ў царкву, прыгатоўвалі дзяцей да хрышчэння. Яны зберагалі ад знішчэння сакральныя аб'екты... Ім належная ўдзячнасць за гэтыя місіянерскія подзвігі.

Што датычыць Беласточчыны, дык тут умовы жыцця вернікаў былі намногна лепшыя. Аднак і тут на працягу паўстагоддзя трэба было многа такту і ахвяр, каб захаваць сваю мову і веру ды ўтрымаць царкоўнае жыццё ў шырокім разуменні гэтага слова. Перад усім вялікую ахвярнасць праяўлялі жанчыны, якія бралі ўзор з евангельскіх жанчын міраносіцаў.

Няўжэлі пажылыя людзі — гэта адзіная надзейная апора праваслаўя і беларускасці. Што тады, для прыкладу, думаць наконт даволі папулярнай апошнім часам з'явы — вяртання былых камуністычных чыноўнікаў на ўлонне Царквы. Ёсць нават такія выпадкі, што антырэлігійныя прапагандысты навучаюць цяпер Закону Божага. Евангелле тлумачыць гэта гісторыяй блуднага сына, застаецца аднак успрыманне такіх фактаў людзьмі...

— Такія былі ўмовы, што на працягу некалькіх апошніх дзесяцігоддзяў найбольш прадуктыўная і здаровая частка вяскоўцаў (праваслаўе ж у нашых умовах было перш за ўсё „вясковай" верай) пераехала ў гарады. Нашыя людзі шукалі там у першую чаргу хлеба, лягчэйшай працы і магчымасцяў развіцця сваёй асобы (г.зв. „awansu społecznego"). Усё гэта, аднак, не дарма. Асабліва высокую цану трэба было плаціць за „аванс", каб „людзьмі звацца". Гублялі людзі сваю мову і веру толькі дзеля таго, каб „выйсці ў людзі". Яшчэ добра, калі „нашыя людзі" перамяшчаліся ў адміністрацыйных межах Беласточчыны. У іншым выпадку міграцыя з роднай беластоцкай вёскі канчалася адцураннем мовы і веравызнання. Зразумела, як у кожным прынцыпе, і тут былі выключэнні, аднак на гэты працэс у цэласці не мелі яны аніякага ўплыву. Прычын такога становішча многа — я не буду шырэй пра іх гаварыць.

Што датычыць вашага пытання, дык думку аб атэізацыі грамадства хачу растлумачыць складанымі гістарычнымі ўмовамі нашага рэгіёна.

Паншчыну адмянілі ў другой палове XIX стагоддзя. Людзі, між іншым, і нашыя продкі, амаль поўнасцю былі непісьменнымі. Пад канец XIX ст. лічаныя адзінкі сялянскіх сыноў маглі вучыцца. Нярэдкім госцем у хатах быў голад, холад, хваробы...

У час I вайны праваслаўнае насельніцтва сённяшняй Беласточчыны перажыло трагедыю ў даслоўным сэнсе. Чаму гісторыкі не імкнуцца высветліць сапраўдныя прычыны бежанства ў 1915 годзе? Не буду заглыбляцца ў дэталі, трэба аднак ясна сказаць, што ў выніку яго людзі перажылі голад і здзекі, якія цяжка нам уявіць. Сказанае датычыць таксама духоўнага жыцця — Царква апынулася ў вельмі небяспечным пункце.

II сусветная вайна прынесла не менш горкія перажыванні, а пасля



таксама рознага тыпу даследаванні, у тым ліку, і дэмаграфічная частка „Бібліяграфіі” майго аўтарства. Аднак, усё-такі ва ўсім гэтым ёсць яшчэ пэўная мерка аптымізму.

Насельніцтва гарадоў, у тым ліку і праваслаўнага веравызнання, павялічваецца. І тут для нас вялікая небяспека — г.зв. „мешаныя сужонствы”, якія ў практыцы ў большасці выпадкаў прымушаюць праваслаўных і беларусаў адцурацца ад свайго. Аднак, я не хацеў бы пытанняў нацыянальнасці і веравызнання ставіць на адным узроўні. Што такая развязка можа быць небяспечнай, найлепш сведчыць апостал Павел...

Ёсць аднак людзі, якія лічаць, што светлая будучыня наперадзе, жыхарам рэгіёна пішуць новыя метрыкі, беларускасць ды беларускую культуру ў рэгіёне лічаць подлай інтрыгай камуністаў з БССР, а нават савецкіх партызанаў з гадоў апошняй вайны.

— Апошнія гады, а асабліва „дэмакратычныя перамены” ў польскім грамадстве, далі магчымасці, якімі не кожны ведае як карыстацца. У выніку таго, адным са спосабаў ідэалагічнага змагання — аплёўванне сапернікаў. Спосаб стары як свет — аднак поспех з яго мізэрны, а вырашальным з'яўляецца ў такіх справах трываласць.

Зараз на сілу дамагаюцца ў нашых людзей адназначна вызначыць нацыянальную свядомасць, а з „рускасці” будуюць новыя нацыянальнасці.

Не трэба нам забываць, што гістарычнае Падляшша з яго шматкультурнай і шматрэлігійнай спадчынай засталося цяпер усяго толькі ў межах сучаснай Беласточчыны (паўднёвая частка Падляшша этнічна аднолькавая!). Таму менавіта Беласточчына з'яўляецца зараз гадавальнікам, на якім усё можна пасеяць, а плён па рознаму называць. Нельга таксама забываць, што сённяшняя Беласточчына, пачынаючы ад дзяржаўных уніяў ад XIV ст., адміністрацыйна належала пяці ваяводствам Рэчы Паспалітай. Прычым, нягледзячы на гэты фактар, засталася свайго

яе заканчэння нашыя людзі зноў апынуліся ў непрадбачлівых умовах.

Новымі магчымасцямі, якія дала „народная ўлада” карысталіся таксама „нашыя людзі”. Многія выехалі ў новыя месцы працы і пастаяннага жыхарства. У новых умовах, нярэдка дзеля „страху юдзейскага”, ды асабістай кар'еры найчасцей ставалі касмапалітамі. Хаця, трэба адзначыць, я ў сваёй душпастырскай працы не сустрэў няхрышчанага чалавека (нават дзяцей тых, хто, далёка адстаў ад Царквы, а нават дзейнічаў супраць яе). Нашых людзей (г.зн. хрышчаных праваслаўных) на высокіх чыноўніцкіх пасадах не было ўжо так і мала. Аднак іхнюю свядомасць вызначалі дасведчанні іх продкаў з першай паловы нашага стагоддзя. Загубленыя ў гэтым лабірынце гісторыі, нашыя хлопцы бескрытычна паверылі ў „светлую будучыню”. Царква ў такіх умовах са сваімі „жанчынамі міраносіцамі” апынулася недзе ззаду, непатрэбная, а нават шкодная.

Калі памяняліся палітычныя ўмовы, многія адумаліся. Такіх, дарэчы, прыкладаў ад пачатку хрысціянства маем вельмі многа. Усе „Нікадзімы”, а нават, „Саўлы” сёння не дакучаюць сваім, а нават, час ад часу — памагаюць. І гэта цешыць. Я лічу, што людзі, якія ведаюць гісторыю Царквы, якія прайшлі цяжкі і выпрабавальны шлях у сваім жыцці... „а вароты ада, Царквы ніколі не адалеюць яе ... а прыходзячага да Мяне ніколі не адганю”, найлепш сведчаць аб гэтым пераломе, які датычыць сумлення многіх цяперашніх „сімпатыкаў” Царквы. Да скарбніцы хрысціянства, якой з'яўляецца Новы Запавет, апостал Павел (былы Саўл) унёс найбольш. Таму менавіта разгубленай авечкай трэба найбольш цешыцца. Дагэтуль пры Царкве непахісна стаялі толькі бабулькі, а ўсе астатнія, у тым ліку і інтэлігенцыя, служылі ўсім, толькі не Маці-Царкве.

На аснове Вашых навуковых доследаў, асабліва Bibliografii parafii prawosławnych na Białostocczyźnie. Części demograficznej, можна дайсці да высноў, што праз некалькі дзесяткаў гадоў натуральны і спрадвечны беларускі этнічны арэал у нашым рэгіёне — вёскі і мястэчкі, перастануць існаваць. Ці так будзе сапраўды. Калі так, што тады з Царквой, беларускім пытаннем?

— Гледзячы на вёскі Беласточчыны, асабліва ва ўсходняй частцы, я лічу, што перспектыва на будучыню ў іх вельмі мізэрная. Такое становішча пацвярджаюць

роду аазісам на польска-ўсходнім памежжы. У наш час кожны адрэзвае яе дзеля сваіх палітычных мэтаў.

І каму гэта патрэбна?

Царква ў такім становішчы адыгрывала і адыгрывае надалей асаблівую ролю, якую, несумненна, ўмацоўвае *Біблія* Скарыны. Нават калі яе надрукавалі ў Заблудаве, не павінна быць так, што выключнае права на яе будзе мець адзін народ. Праваслаўе, найперш як вера „грэцкая", затым „руская" ніколі ў гісторыі не дзяліла народаў, а наадварот — аб'ядноўвала. У цяжкія хвіліны гэта была адзіная надзея людзей, а мова, якой карысталіся ў абрадах не была мёртвай, аднак час працаваў на яе некарысць.

Агульна можна сказаць, што яшчэ доўгія гады вучоныя і „вучоныя" будуць карыстацца гэтай надзвычай багатай крыніцай, якой з'яўляецца Беласточчына.

Міграцыя ў горад беларускага і праваслаўнага насельніцтва ўсходняй Беласточчыны гэта ўжо факт. Горад, чужое месца ўсходняй душы, з'яўляецца, здаецца, яе смяротным ворагам. Ці адзіным варыянтам у такім выпадку з'яўляецца паланізацыя (багаслужбы на польскай мове), заняпад беларускай культуры. Што можна зрабіць, каб гэты працэс усё-такі спыніць?

— Як ужо было раней сказана, часу ніхто не ў змозе затрымаць. Практычная парада ад гэтага такая, што людзі, якія захочуць застацца сабою і не ўтапіцца ў моры іншаверства будуць прымушаны проста намнога больш працаваць. Іншая справа, што нашыя продкі заўсёды так рабілі, хаця іх намаганні ішлі на карысць чужым.

Для нас, каб „людзьмі звацца", трэба захаваць сваё ды яшчэ як мага больш ведаць пра іншых. Адзін чалавек у свой час напісаў: праваслаўе, або як у гісторыі прыгожа гаварылі — „грэцкая вера", спалучае нас нягледзячы на нацыянальную прыналежнасць. І таму праваслаўны паляк заўсёды будзе звязаны з беларусам ці ўкраінцам сваім веравызнаннем.

—Дзякую за размову.

Гутарыў Юры КАЛІНА

фота з архіва а. Р. САСНЫ

Eskimos prezydentem RP

Rozmowa z Krzysztofem CZUMĄ, sekretarzem generalnym Kongresu Eskimosów Polskich

Ilu jest Eskimosów w Polsce?

— Nie potrafię odpowiedzieć, mogę powiedzieć, ilu jest członków Kongresu Eskimosów Polskich.

Ilu?

— Kilkudziesięciu.

Do czego dążycie?

— Reprezentujemy interesy Eskimosów polskich.

Jakie to interesy?

— Takie same jak interesy pozostałych mniejszości narodowych. Niczym od innych się nie różnimy.

A jakie wartości Eskimosów ceni Pan najbardziej?

— Język i obyczaje.

A co z obyczajów?

— Wszystko, całokształt.

A jak jest "dzień dobry" po eskimosku?

— Na to pytanie nie potrafię panu odpowiedzieć. W tej chwili. Co nie znaczy, że nie mogę sięgnąć do słownika, by stwierdzić jak to jest.

A ma Pan słownik eskimoski?

— Chciałbym panu zwrócić uwagę, że pan Heryk Król, poseł mniejszości niemieckiej, ubolewał kiedyś publicznie i domagał się od rządu Rzeczypospolitej, żeby przeznaczyć pewne fundusze na douczanie języka niemieckiego. Albowiem, jak pan poseł był łaskaw zauważyć, owa mniejszość niemiecka po niemiecku wcale nie umie mówić, ale to wcale nie znaczy, że nie jest mniejszością niemiecką. Uważamy, że mniejszość eskimoską również należy uczyć języka eskimoskiego. I w tym celu zwróciliśmy się między innymi do Ministerstwa Kultury i Sztuki z prośbą o dotację. Ale jej nam odmówiono. Wszystkim innym mniejszościom dano dotacje na podtrzymywanie i zachowanie kultury, a nam nie dano. Nie dopraszaliśmy się wsparcia na nasze biuro czy sekretarki...

Na jakie inne cele zamierzaliście przeznaczyć pieniądze z dotacji?

— Oto nasz preliminarz. Może pan sobie przeczytać. W sumie opiewa on na 3,5 miliarda złotych. "Kultura i sztuka Eskimosów" — praca badawcza, stypendium roczne — 3 osoby; praca badawcza na temat "Mniejszość eskimoska w Polsce", "Fauna i flora kraju Eskimosów" i stypendium roczne; praca badawcza "Dziura ozonowa — problem światowy" plus stypendium półroczne; konferencja naukowa "Eskimosi w historii Polski" — udział 60 osób w ciągu 2 dni, stawka dzienna 0,8 miliona zł na osobę, plus pięciu gości zagranicznych; organizacja biblioteki; "Dni Kultury Eskimoskiej w Polsce", organizacja "Dnia Eskimosa" — 20 marca, wymiana kulturalna, w tym wyjazd 10 osób; konkurs "Eskimos w oczach dziecka"; wystawa pt. "Sztuka Esimosów", wydanie książki popularnonaukowej "Eskimosi" i książki kucharskiej "Gotuj po eskimosku"; praca naukowa "Eskimos w literaturze polskiej", książka "Flora i fauna kraju Eskimosów"; album i kwartalnik "Igloo" — nakład 1000 egzemplarzy, cena 24000 zł

Jeśli przyjąć, iż liczycie 50 członków, to dotacja wynosiłaby 50 milionów na członka! No, ale ministerstwo poskąpiło...

— Będziemy się odwoływać!

Do kogo?

— Na razie do pana ministra kultury i sztuki.

Życzę zatem powodzenia. Co zaś tyczy się historii Eskimosów polskich, to o czym chcecie mówić na konferencji naukowej...

— Nie jestem historykiem, ale jeśli otrzymamy dotację na ten cel, to odbędzie się i konferencja, i ukaże się książka. Ale chciałbym zwrócić pańską uwagę, że w "Potopie" Henryka Sienkiewicza napisane jest, że wraz z wojskami szwedzkimi przez Polskę przechodzili również Lapończycy.

W swoim czasie, pisząc reportaż ze wsi Markowa w woj. rzeszowskim, natknąłem się na takie nazwiska jak Hawer czy Tejchma, których źródłosłów szwedzki trudno zakwestionować. Nie jest wykluczone, że są oni potomkami

owych Lapończyków.

— Ich też serdecznie zapraszam do naszej partii.

Mimo wszystko, ślad to dość wątły...

— Chciałbym jednak zwrócić pańską uwagę, że Polska nie jest państwem rasistowskim i Eskimosem, wedle prawa, nie jest ten, kto się nim urodził, tylko ten, kto się za niego uważa. Tak samo Polakiem jest ten, kto się za niego uważa.

A dziedzictwo krwi?

— Wyraźny posmak szowinizmu. W Ameryce bywa, że matka jest Amerykanką, ojciec Amerykaninem, a ich syn uważa się za Polaka, bo jego pradziadek był Polakiem. Tak samo z Eskimosami. W każdym pojedynczym przypadku przynależność narodowa opiera się na deklaracji.

Występujecie przeciwko czemuś?

— Jesteśmy "za". Na przykład za przyznaniem nam dotacji finansowej Ministerstwa Kultury.

Były wybory samorządowe. Czy Kongres Eskimosów Polskich uzyskał jakieś mandaty?

— W ogóle nie startowaliśmy. Jesteśmy jeszcze zbyt małą partią, żeby mieć szanse. Najpierw musimy się zorganizować.

Ile czasu na to potrzebujecie?

— To się okaże.

Za rok wybierać będziemy prezydenta. Eskimosi zgłoszą swego kandydata?

— Rozważymy tę sprawę.

Jak się narodziła idea utworzenia Kongresu Eskimosów Polskich?

— Zauważyliśmy, że w prawie polskim jest coś takiego, jak mniejszość narodowa, coś takiego, co nie jest zdefiniowane. Kto jest obywatelem polskim możemy dość precyzyjnie odpowiedzieć, pomijając pojedyncze przypadki, gdy ktoś ma parę paszportów. Natomiast nie można powiedzieć, kto jest jakiej narodowości. W Polsce jak ktoś się zadeklaruje, że jest innej narodowości, to ma szansę z Ministerstwa Kultury i Sztuki otrzymać pieniądze. Dlaczego wobec tego nie mieliby ich dostać Eskimosi? Czemuż by więc nie miała powstać mniejszość eskimoska?

Dziękuję za rozmowę, a Eskimosom polskim życzę powodzenia.

"TIM", 2 października 1994 r.

SENTENCJE-AFORYZMY ADAMA SIEMIEŃCZYKA

MĘŻCZYZNA

A już myślałem, że sprzątanie nie jest koniecznością.
Ale, kiedy na dywanie zamiast kwiatów pokazał się perz — zmieniłem zdanie.

*

Mężczyźni nie potrzebują makijażu. I tak wyglądają wystarczająco wstrętnie.

*

Miał niezbyt szumną młodość, ale udało mu się w końcu stać się szumowiną.

*

W brudnych butach szybciej się chodzi.



Moja miłość jest co dzień większa — mówił coraz to innej kobiecie.

*

Tak niecierpliwie oczekiwał siwizny, że wyłysiał.

*

Je się po to, by można było spokojnie poczytać. W ubikacji.

*

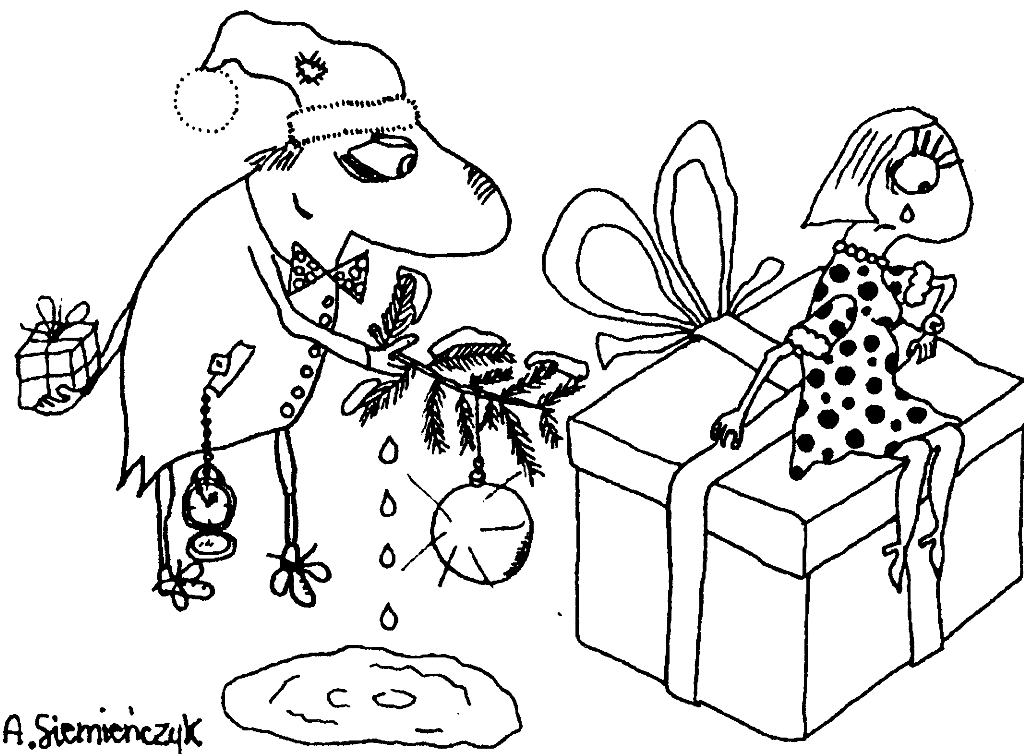
Był człowiekiem o trzech obliczach, lecz niestety, nie był Bogiem.

*

Krawaty wymyślono po to, by można było kupić mężczyźnie jakiś prezent.

*

Kobiety rozumieją się w pół słowa. Mężczyźni w pół litra.



Wyboru aforyzmów dokonała Dorota SULŻYK

„Spotkania Kultur" w Lublinie

Od kilku lat Lublin szuka swojej szansy jako miasto położone na pograniczu Wschodu i Zachodu. Rozwinęło się tu szereg inicjatyw. Działa, kierowany przez prof. Jerzego Kłoczowskiego, Instytut Europy Środkowo-Wschodniej, ukazuje się bardzo dobry kwartalnik literacki "Kresy", swoją działalność prowadzi Fundacja "Muzyka Kresów", lepiej lub gorzej próbuje promować kulturę i folklor karpacki "Orkiestra Świętego Mikołaja", śpiewając piosenki ukraińskie, łemkowskie, słowackie i inne.

Należy wspomnieć również o, istniejącym już od sześciu lat, kierunku filologii słowiańskiej na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Kształcą się tam specjaliści w dziedzinie filologii rosyjskiej, białoruskiej i ukraińskiej. Trzeci jubileusz obchodziła w tym roku UMCS-owska ukrainistyka, drugi — białorutenistyka, nie mówiąc już o filologii rosyjskiej, która działa na tej uczelni przecież nie od dzisiaj.

We wrześniu tego roku ciekawą działalność kulturalną rozpoczął, mieszczący się przy ulicy Grodzkiej 34, Teatr "NN". Przy poparciu finansowym Wydziału Kultury Urzędu Miejskiego w Lublinie, Fundacji Stefana Batorego i Fundacji Kultury oraz pod honorowym patronatem Prezydenta Miasta Lublina, zorganizował cykl spotkań z twórcami i krytykami, zilustrowany wystawami plastycznymi i fotograficznymi, spektaklem teatralnym, filmami video i koncertami muzyki. Przez organizatorów cykl ten został nazwany "Spotkaniami Kultur", a uczestnikami jego pierwszej edycji (wrzesień-październik) byli przedstawiciele środowisk intelektualnych i artystycznych Niemiec, Ukrainy, Białorusi, Romów i Tatarów krymskich.

Opowiem o dwóch wieczorach poświęconych kulturze białoruskiej (11-12 października). Doszło do nich dzięki osobistemu kontaktowi przedstawiciela organizatorów z Białorusinami na jednym z festiwali teatralnych. Może dlatego przyjechali nie tylko najwybitniejsi reprezentanci ich sztuki. Chociaż właściwie, zastrzeżenia mam tylko wobec występujących tam krytyków literacko-teatralnych.

Interesująca była wystawa prac młodego i przystojnego Michała Aniempadzistawa. Tematem większości jego grafik i obrazów były... szczury, w dodatku jak najbardziej upersonifikowane. Był szczur czytajacy list, szczur jedzący lody, szczur-pijak, szczurki-dzieci. Moją uwagę zwróciły zabawne podpisy w języku białoruskim (w wersji łacińskiej). Swoją fascynację szczurami autor tłumaczył tym, że i on, podobnie jak te stworzenia, jest zwierzęciem miejskim. A poza tym szczur to stwór tajemniczy, którego inteligencji możemy jedynie się domyślać. Przeważały barwy pastelowe, albo to one zapadły mi najgłębiej w pamięć.

Aniempadzistaw przeczytał też kilka swoich wierszy napisanych jako teksty dla białoruskich kapel rockowych.

Równie uroczy był inny poeta, choć już nie malarz — Leonid Drańko-Majsiuk. Jego liryki, poświęcone głównie kobietom, wzbudziły żywe zainteresowanie wśród publiczności. Po patetycznych, śpiewnych i rozmarzonych słowach poety padło ze strony publiczności jak najzupełniej poważne pytanie: Czy utwory te są wynikiem pańskich doświadczeń, czy jedynie pragnień? Wzbudziło to ogólną falę śmiechu i zmieszanie artysty, który wprawdzie bronił się początkowo przed określeniem go mianem Don Juana, ale w końcu przyznał, że rzeczywiście miłość do kobiety (a raczej do kobiet) jest w jego życiu ideą przewodnią.

Wszyscy obecni z zainteresowaniem patrzyli na spektakl "Testament od Włodzimierza", według Włodzimierza Karatkiewicza, zaprezentowany przez Białoruski Poetycki Teatr Jednego Aktora "Źnicz" w reżyserii Włodzimierza Matrosowa. Wystąpił niezły i — zdaje się — popularny aktor Walery Szuszkiewicz. Spektakl był rzeczą na poły historyczno-tożsamościową, na poły alegoryczno-religijną. A dla nieprzygotowanego w zakresie językowo-kulturowym widza była to też sztuka po prostu śmieszna. Zresztą humor był chyba częściowo zaprogramowany przez reżysera.

Ciekawy był również pokazany na video spektakl "Zapiski wariata", laureat Grand Prix I Międzynarodowego Festiwalu Teatrów Jednego Aktora, który odbył się w Mińsku w 1993 roku. W spektaklu nie było ani słowa po białorusku, ale też w żadnym innym języku.

Najmniej błyskotliwie wypadło spotkanie z sekretarzem generalnym Białoruskiego Centrum ITI (Międzynarodowego Instytutu Teatru) — Antoniną Michalcową i pracownikiem Ministerstwa Kultury Republiki Białoruś — Wacławem Waładźko. Zapamiętałam kilka ogólnikowych zdań o teatrze na Białorusi wczoraj i dziś, pretensje do Polaków o brak zainteresowania białoruską dramaturgią, krótkie spięcie na temat Mickiewicza i próbę obalenia przez jednego ze słuchaczy mitu o krzywdzeniu Białorusinów zarówno przez Rosjan, jak i Polaków.

Milczeniem natomiast muszę pominąć występ krytyka teatralnego Żany Łaszkiewicz, ponieważ (jak większości słuchaczom) nie starczyło mi już cierpliwości, by w nim uczestniczyć.

W każdym razie, żeby nikt mnie źle nie zrozumiał, ideę "Spotkań Kultur" jak najbardziej popieram. Usterki przy konfrontacji różnych kultur są nieuniknione.

Zainteresownym podaję cały program tegorocznej I edycji: 22 września — Ukraina, 26-30 września Niemcy, 5-6 października — Ukraina (Lwów), 11-12 października — Białoruś (Mińsk), 14 października — Ośrodek "Pogranicze" (Sejny), 18-19 października Ukraina (Kijów), 21 października — Czechy, 24 października — Romowie, 26 października — Tatarzy (Krym).

Wstęp na wszystkie imprezy był bezpłatny.

B.G. Lublin

Dorota SULŻYK

BIEŁY SON



Jasio, Marta, z tyłu — Gienek i Daniel

Muzykę i nastrój koncertu "Biełaha snu" w Bielsku Podlaskim podczas "Bardaŭskaj wosieni" białoruska poetka Nadzieja Artymowicz określiła jednym słowem — "ekstaza". I są z tego bardzo dumni, bo powiedziała to właśnie ona. "Ekstaza", a więc coś, co dotyka czegoś tajemniczego w środku człowieka. Trąca o skrzydła ukryte głęboko pod skórą. Jest tak dobrze, ciepło, że można wyjąć pióra i oderwać się od ziemi.

Krużyć ptach nad ziamloj
Jon pazyczyŭ mnie krylli
I paklikaŭ z saboj.
Krylli skarb niebahaty (...)
Tolki piesień chapiła,
Kab chtości ducham akrep.
Peŭna ŭ pieśni jość siła...

Fruwają na koncertach i spadają na podłogę u państwa Stachwiuków.

BIEŁY SON

Bo tu się spotykają, grają, śpiewają, tworzą, poprawiają, by na deskach zabrzmieć już idealnie. Dlaczego w prywatnym mieszkaniu? — **A gdzieżby oni się spotykali, jeśli nie tu?** — pyta mama Marty. W czwartkowy (czasem piątkowy) wieczór są "Biełym snom" w komplecie. Marta Dral (śpiewająca licealistka; jest w pierwszej klasie), Jan Chocha (śpiewa i gra na gitarze akustycznej, na pytanie, co robi zawodowo, odpowiedział, że zajmuje się muzyką), Gienek Malinowski (gitara elektryczna, a zawodowo od niedawna — ojciec rodziny), Daniel Matysiuk (licealista, gra na "przeszkadzajkach", czyli grzechotkach). Kilka godzin spędzają wspólnie i wspólnie zmagają się ze sprzętem. — **Zły sprzęt nas rozwala. Gienek siebie nie słyszy. Dobrze, że lokal mamy świetny, tu odpoczywamy** — mówi Janek.

— **Od początku jesteśmy tu zapraszani na próby. Pani Ela Stachwiuk mówi, że duch naszego zespołu dobrze wpływa na ten dom** — dodaje Marta. Duch pozostawiający mgiełkę białego snu.

Długo zastanawiali się nad nazwą. Pierwszy utwór Jan Chocha skomponował do słów Łarysy Heniusz. Na początku nie zwrócili uwagi na tytuł zbiorku. Dopiero mama Marty spojrzała na książkę w szarej oprawie i zapytała: — **A dlaczego nie "Biely son"?** — **I to jest nazwa trafiona w dziesiątkę. "Biely son" — to, co chcielibyśmy przekazać w muzyce, co jest ulotne i niepowtarzalne** — cieszy się Jasio Chocha. Nieprzypadkowo cztery utwory "Biełaha snu" to wiersze Łarysy Heniusz. *Bułanyja maje koni kapytami cicha zwoniać u serca mnie* — śpiewają w jednej z piosenek.

Jak biely son jest biała zwiewna sukienka Marty, w której śpiewała w Gdańsku i Bielsku. Cały zespół na luzie, obszerne stroje, bo w takich wygodnie się gra i pasują do nastroju ich muzyki.

A jaka jest ta muzyka? Jak ją określić? Nie jest to rock, nie blues, ani poezja śpiewana... — **A niech się inni pocą nad tym, są tu na pewno różne elementy. Ktoś powiedział o naszej muzyce, że została podana na złotej tacy** — odpowiadają.

W Mińsku białoruskim kobiety płakały na ich występie. "Biely son" więc nie usypia, a na pewno porusza, dotyka, "peŭna ŭ pieśni jość siła", jak napisała Łarysa Heniusz.

Muzykę tworzą sami. Pomysłów na nią mają wiele, a tekstów... Teksty to ich bolączka. Były też stałym problemem "Albarosiki", jak przypomina Chocha. "Biely son" ma na swoim koncie dziewięć piosenek — do słów Łarysy Heniusz, Wiktora Stachwiuka, Wiktora Szweda i Janki Kupały. — **Nie będziemy mieć nowoczesnych tekstów dopóki nie znajdziemy tekściarza** — mówi Jasio. O czym ten tekściarz powinien pisać? — **Tekst jest po prostu dobry i śpiewa się go. Tak jak obrazy: albo wzruszają, docierają do ciebie, albo nie, nie musisz tego definiować** — odpowiada Gienek.

Tematyka utworów jest raczej poważna, ale Marcie, choć to bardzo młoda wokalistka, wcale nie wydaje się odległa i wydumana. — **Jak uczę się tekstów, to porównuję je do chwil z mojego życia i wtedy wiem, jakie uczucia w nie włożyć.**

Jest jeszcze jedna bolączka. Brakuje im gitarzysty basowego. — **Chyba jest ktoś w środowisku białoruskim, kto gra na gitarze basowej.** I "tworzyciel" tekstów, i basista są mile widziani na spotkaniach "Biełaha snu" (tel. 283-75).

NA POCZĄTKU BYŁO...

Za swój początek "Biely son" uważa występ w Bielsku Podlaskim na "Bardaŭskaj wosieni". Twierdzą, że tam naprawdę znacząco zaistnieli. A tak naprawdę w obecnym składzie grają od marca bieżącego roku (nie było jeszcze wtedy Daniela). Ale początków trzeba szukać jeszcze wcześniej. — **"Biely son" zaczął się od "Albarosiki", a to było sześć lat temu, od mojego grania z Martą** — przypomina Jasio.

1. JASIO (wokalista nie istniejącej już "Albarosiki")

Zaszedł kiedyś z kolegami do klubu białoruskiego (przy Warszawskiej 11 w Białymstoku). Chcieli grać po białorusku, ale nie za bardzo wiedzieli, jak zacząć. Na początku była "Biełarusaczka", a potem zaczęli komponować. I tak narodził się jedyny wówczas rockowy "hurt" śpiewający po białorusku. Jego wieczorny koncert na drugim "Basowiszczu" udowodnił, że Białorusinów na Białostocczyźnie stać na dobrą muzykę.

I nagle "Albarosika" zamilkła. Dlaczego? — **Na tamten czas nie dobrał się idealny skład. I gdy znalazłem człowieka do zespołu i chcieliśmy wystąpić poza konkursem na koncercie laureatów przeglądu "Piosenka Białoruska", w Białoruskim Towarzystwie powiedziano: Nie możecie wystąpić. Chcieliśmy zaistnieć jako "Albarosika" na większej scenie** — wyjaśnia z żalem Jasio. W krótkim czasie udało mu się skompletować zespół i wtedy zniechęciły go słowa, które usłyszał od pracownika BTSK: — **Możecie spotykać się w klubie pod warunkiem, że będziecie grać na naszych festynach.**

W międzyczasie zajmował się głosem Marty, akompaniował jej na gitarze. — **Mówiłem Stachwiukowi, że nie mam czasu, że muszę tworzyć muzykę, ale gdy Marta, wówczas czwartoklasistka, zaśpiewała, tak mnie przytkało, że od razu się zgodziłem.**

2. MARTA

— **Kiedyś siedziałam na koncercie "Albarosiki" i żałowałam, że jestem taka młoda. Gdybym była starsza, mogłabym z nimi śpiewać** — zwierza się Marta. Zawsze chciała śpiewać po białorusku i gdy była w czwartej klasie, mama zawiozła ją do BTSK, gdzie był Wiktor Stachwiuk, który oddał jej głos w odpowiedzialne ręce Janka Chochy. Ojciec Marty jest bardzo oburzony dzisiejszą działalnością BTSK. — **Można by znaleźć siedem takich Mart, ale czy Towarzystwo coś w tym kierunku robi? Gdyby nie Stachwiuk kilka lat temu...**

Marta kilkakrotnie śpiewała po białorusku w konkursach dziecięcych, w przeglądach "Piosenka Białoruska", za każdym razem zdobywając pierwsze miejsca. Potem zaczęła śpiewać z Janem Chochą. Ten stwierdził, że bardzo pomaga im, że oboje szlifują swoje głosy w chórach cerkiewnych. Marta pochodzi z Wasilkowa, ale to nie miejsce wpłynęło na fakt, że dziś jest wokalistką "Biełaha snu". Z pewnością przyczyniła się do tego atmosfera w domu rodzinnym. — **Zawsze, gdy jedziemy do babci, a droga jest długa, wspólnie śpiewamy białoruskie piosenki.**

3. GIENEK

Założył kiedyś z koleżankami zespół białoruski, który ponoć dobrze się zapowiadał, ale niestety szybko się rozpadł i dziś już nawet nie pamięta, jak się nazywali.

"Biely son" mogliśmy słyszeć i oglądać na kilku scenach. Ale oni twierdzą, że to za mało. Żeby dawać dobre koncerty trzeba dużo występować na "deskach".

NA JAKIEJ SCENIE MOŻNA ZAGRAĆ?

Gdzie można spotkać się z piosenką białoruską? Gdyby zrobić sondaż wśród zainteresowanych na Białostocczyźnie, to zapewne na pierwszym miejscu znalazłyby się koncerty laureatów przeglądu "Piosenka Białoruska". — **Zespoły, które zaczynają grać i chcą grać dla ludzi, nie mają innego wyjścia, muszą tam przyjść** — zaznacza Gienek. Raz w roku na tej imprezie spotykają się liczni sympatycy piosenki białoruskiej. Wtedy można zaistnieć przed liczną widownią, bo przecież na eliminacjach do konkursu jest zaledwie garstka słuchaczy.

Niektórym nie daje się takiej szansy. "Biely son" ulokował się w tym roku na trzecim miejscu. W hali "Włókniarza" stało się coś, czego nikt z nich nie rozumie. — **Dali nam trzecie miejsce, a potem okazało się, że komisja nic nie wiedziała o naszym istnieniu i gdy robiliśmy próbę generalną pani Walentyna Łaskiewicz powiedziała nam, żebyśmy zeszli ze sceny. My nie jesteśmy laikami, żeby nie wiedzieć, co się dzieje w muzyce, nie znać poziomu tego festiwalu. I słyszeliśmy o nas bardzo pochlebne zdania profesjonalistów. Przecież to skandal!** — bardzo się oburzają przywołując te wspomnienia. — **Zablokowaliśmy się wobec tych ludzi** — mówi Marta. Elżbieta Stachwiuk dodaje, że "Biely son" bardzo to przeżył i wtedy ich wiara w to co robią została nadłamana. Czy komuś naprawdę zależy na tym, żeby ubożyć konto białoruskiej muzyki?

Dobrze, że potem był wyjazd do Mińska (Festiwal mastactwaŭ — "Kultura Biełaruskaha Zamieżža"). No i "Basowiszcza". Cieszą się, że zagrali na gródeckiej scenie, chociaż tuż przed występem mieli wątpliwości. — **Z jednej strony punki, z drugiej punki i z tyłu też, i to silne nagłośnienie.** Wtedy zaistnieli dla młodego pokolenia. Byli inni. Jeśli ktoś szperał w pamięci, to nie znalazł w białoruskiej muzyce tu — na Białostocczyźnie — kogoś, do kogo można by porównać ich zespół. Zadziwiali siłą swoich głosów, melodią, zgraniem. Rozbudzali bliżej nie określoną tęsknotę.

Można by jeszcze opowiadać o scenach w Gdańsku (II Festiwal Mniejszości Narodowych, 29 września do 2 października), na Jarmarku Dominikańskim w Choroszczy, ale oni najchętniej i najwięcej mówią o "Bardaŭskaj wosieni" w Bielsku. — **Jeśli wchodzimy w rozgrzaną publiczność, w jej gęstość, to czujemy, że wszyscy są rozluźnieni i wtedy możemy grać jak chcemy. Wychodziliśmy dwa razy** — opowiada Jasio. Trochę żałują, że w Bielsku była mała różnorodność występujących i nie przyjechała Kasia Kamocka. Marta zwierza się, że bardzo przeżyła Bielsk i że spotkała ją tam miła przygoda. — **Na imprezie podeszła do mnie pani z córeczką, pamiętały mnie z czasów, gdy sama śpiewałam. Mówiła, że jej córka też chciałaby śpiewać i poprosiła, żebym zrobiła z nią zdjęcie. Ta dziewczynka chciała być taka sama jak ja.**

"Biely son" nie spodziewał się takie-

go gorącego przyjęcia w Bielsku. Ukoronowano ich sesją nagraniową w studiu "Radia Białystok", a Nadzieja Artymowicz przyznała im swoją nagrodę (tomiki wierszy) za "poetykę tekstów".

Grają wspólnie od kilku miesięcy, a dostrzeżono ich już na wszystkich scenach, na których rozsiewali swój "biełу son". Z "Basowiszcza" wyjechali z nagrodą BAS-u (i tę uważają za największą niespodziankę), z Gdańska z nagrodą "Super Ekspresu". W Mińsku bardzo gorąco zapraszano ich na koncerty na Łotwę. Za największy sukces uważają jednak oklaski ludzi, dla których mogą zagrać.

Elżbieta Stachwiuk chciałaby być menadżerem "Biełaha snu" (na razie pociesza i podtrzymuje ich na duchu), ale uważa, że trzeba mieć na to spore pieniądze. — **Trzeba im kupić najpotrzebniejsze rzeczy, czyli sprzęt. Jeśli będą mieć nagłośnienie, wówczas staną się niezależni. Pojadą na koncerty do Gródka czy Orli. Chciałabym ich zawieźć na koncert do Warszawy, Wrocławia. Niech i na zachodzie poznają mniejszości narodowe od tej żywej strony, a nie tylko z gazet.**

Nowych i jednocześnie dobrych zjawisk w białoruskiej muzyce na Białostocczyźnie jest chyba niewiele. "Biełу Son" i "Braha" (trzeba podkreślić, że te dwa zespoły od początku śpiewają tylko po białorusku) to na pewno ciekawe nowości. Jeszcze rok temu białoruskie środowisko było uboższe o te dwa bardzo młode zespoły. — **Myślimy, że kilka fajnych "odrzutków" od BTSK, takich jak my, "Braha", zorganizuje własne koncerty. Potrzebni są tylko sponsorzy. Jeżeli będziemy mieć takie koncerty, to zrobimy więcej dla muzyki białoruskiej niż przegląd piosenki białoruskiej.**

Chcieliby, żeby już na prawosławne święta Bożego Narodzenia, przy choince, można było posłuchać ich kasety. Na domowej scenie "Biełу son" — dwie gitary, grzechotka i Marta w białej sukience.

Son ty moj czaroŭny wieczna trywaj
(...) Pieśniu maju czujesz, serca witaj.
My na kryłach pieśni zlatajem u raj...

Dorota SULŻYK

Fot. Wiktor STACHWIUK

Wiedza ponad wszystko

Publiczna i powszechna oświata stanowi bardzo ważną dziedzinę funkcjonowania współczesnych społeczeństw. Daje ona podstawę do ich wszechstronnego rozwoju i konsolidacji. Jak to się miało dotychczas z białoruską oświatą na Białostocczyźnie? Na to pytanie miała odpowiedzieć sesja historyczna "Szkolnictwo białoruskie na Białostocczyźnie", która odbyła się 22 października br. w Bielsku Podlaskim.

Sesję zorganizowało Białoruskie Towarzystwo Historyczne przy współpracy Liceum Ogólnokształcącego z białoruskim językiem nauczania im. Br. Taraszkiewicza w Bielsku Podlaskim. Wybór terminu i miejsca nie był przypadkowy. Bielskie liceum we wrześniu br. świętowało 50-lecie powstania i sesja stanowiła kontynuację związanych z jubileuszem uroczystości. Impreza spotkała się z dużym zainteresowaniem. Wśród przybyłych można było dostrzec nie tylko nauczycieli, dyrektorów szkół, przedstawicieli władz oświatowych, ale także duchownych prawosławnych i przedstawicieli wszystkich organizacji białoruskich.

Imprezę należy uznać za udaną i pożyteczną przynajmniej z dwóch powodów. Na pewno poszerzyła naszą wiedzę o dziejach oświaty Białorusinów na Białostocczyźnie. Co prawda, merytoryczna dyskusja po zakończeniu wystąpień prelegentów okazała się krótka, ale tylko dlatego, że była to już późna pora (ostatni referent skończył swoje wystąpienie dobrze po 18-tej). Należy mieć nadzieję, że będzie jeszcze okazja, by ją dokończyć w nie mniej kompetentnym gronie.

Na sesję przybył także przedstawiciel Ministerstwa Edukacji Republiki Białoruś Wiaczesław Maciuszenko. Jego obecność, niejako przy okazji (organizatorzy nie wystosowali zaproszeń na Białoruś), okazała się korzystnym zbiegiem okoliczności. Białoruski gość przybył na Białostocczyznę jako członek państwowej delegacji, która miała konferować z polskimi władzami oświatowymi na temat szkolnictwa dla mniejszości białoruskiej w RP. Gdyby nie informacja zagranicznego gościa, nikt z Białorusinów w Polsce nie wiedziałby, iż ponad ich głowami ustala się coś, co ich żywotnie dotyczy. Podobne spotkanie odbyło się w połowie br. w Grodnie i dotyczyło polskiej oświaty na Białorusi (była tam obecna także liczna delegacja Polaków z Białorusi). O wynikłej aferze już nazajutrz można było przeczytać w białostockiej prasie.

Na Białostocczyźnie działają 42 szkoły podstawowe, gdzie języka białoruskiego nieobowiązkowo uczy się ponad 3 tys. dzieci. W dwóch liceach z przedmiotem "język białoruski" kształci się kilkuset uczniów. Problem szkolnictwa białoruskiego w Polsce dotyczy bezpośrednio sporej grupy ludzi. Nie można jednak nazwać go zjawiskiem masowym. Wiele do życzenia pozostawia także ogólny charakter nauczania — niski poziom, nieprzygotowane kadry itp. Uważam, że wynika to generalnie z braku obowiązku nauki języka białoruskiego w szkołach środkowo-wschodniej Białostocczyzny oraz nauki podstaw wiedzy o narodzie białoruskim w całym regionie.

Bez obowiązku nauczania języka białoruskiego (oraz podstaw wiedzy o narodzie) w szkołach środkowo-wschodniej Białostocczyzny — tam, gdzie Białorusini stanowią znaczny odsetek ludności — sytuacja w białoruskim szkolnictwie nie będzie najlepsza. Nie można mieć wątpliwości, że tylko ustawowy obowiązek nauczania wszystkich dzieci w szkolnictwie podstawowym spowoduje powszechność kształcenia.

Gdyby nie przymus, wiele dzieci w Polsce w ogóle nie chodziłoby do szkoły. Świadomość i urzędowa "dobrowolność" nauczania, to stanowczo za mało, by objąć powszechną oświatą całość jakiejś społeczności — w naszym przypadku białoruskiej.

Wprowadzenie takiego obowiązku nie będzie sprawą dyskusyjną (dla władz państwowych również), jeżeli przyjmie się za oczywiste, że Białorusini stanowią trwały i znaczący element tej części kraju. Nikogo wówczas nie zdziwi, że języka białoruskiego będą musiały uczyć się także dzieci narodowości polskiej. Sądzę, że dzieci te w takich szkołach posiądą znacznie bogatszą wiedzę niż ich rówieśnicy z placówek tylko polskojęzycznych, np. z centrum kraju.

By w taki sposób rozwiązać problem

oświaty dla Białorusinów w Polsce, potrzebna jest wola polityczna centralnych władz z Warszawy. Obawiam się jednak, że propozycja spotka się tam z milczeniem. Inni prawdopodobnie poddadzą ją krytyce ("znowu nacjonalista białoruski rozrabia!").

Moja propozycja nie jest nowa i bezpodstawna. W Szkole Podstawowej nr 3 w Bielsku Podlaskim wszystkie dzieci, wśród których są także dzieci narodowości polskiej, uczą się języka białoruskiego. Podobnie rzecz się ma w liceach z białoruskim językiem nauczania.

Kiedy chodziłem do bielskiej "trójki", a później do liceum im. Br. Taraszkiewicza, sytuacja była podobna. Koleżanki i koledzy narodowości polskiej nie narzekali jakoś, że uczyli się języka białoruskiego (szkołę wybierali dobrowolnie). Na tle narodowościowym nie było między nami konfliktów i obecnie także utrzymujemy dobre stosunki. Starania, by taka była oświata na Białostocczyźnie trwają dziesięciolecia. SP nr 3 i LO z bjn w Bielsku Podlaskim rozwijają się i należą do czołówki placówek oświatowych na Białostocczyźnie.

Sławomir IWANIUK

P.S. Zaprezentowane w czasie sesji "Szkolnictwo białoruskie na Białostocczyźnie" materiały na początku przyszłego roku ukażą się w drugim numerze "Białoruskich Zeszytów Historycznych".

Будучыня ў школе

У сувязі з шырокай дыскусіяй на тэму беларускага школьніцтва, якая разгарнулася ў г.зв. беларускім асяроддзі пры нагодзе святкавання 50-годдзя існавання школ з навучаннем беларускай мовы, гістарычнай канферэнцыі ў Бельску „Беларускае школьніцтва на Беласточчыне" ды наведання рэгіёна міждзяржаўнай польска-беларускай школьнай камісіяй, прыходзіць у галаву некалькі думак.

Першая такая, што тэарэтычна пытанне беларускага школьніцтва распрацавана ў нас поўнасцю. Ведаем (тэарэтычна!) як, дзе, калі, з кім ды дзеля чаго трэба пашыраць навучанне беларускай мовы як прадмета. Былі нават галасы, што наогул усе прадметы павінны весціся на беларускай мове. Усё гэта абсурдальна слушна, мэтазгодна з гістарычным працэсам развіцця нацыі, сацыялагічнымі прынцыпамі яе выжывання ды... прыкладамі іншых нацыянальных меншасцяў, скажам — літоўцаў.

Усе амаль тэарэтыкі пагадзіліся, што школы, у якіх зараз навучаюць беларускай мове (або навучалі і ўжо перасталі) на беларускім этнічным арэале — дрэнныя. Тое ж, паводле іх, тычыцца настаўнікаў (усіх пагалоўна), сторажаў, школьных фэльчэраў... ды грамадскай арганізацыі, якая ўзяла на сябе цяжар (а хутчэй — ёй даручылі) „нацыянальна-беларускі" нагляд за імі. Чаму? А таму, што як нечакана для ўсіх высветлілася, браты-літоўцы ў Пуньску маюць школы, у якіх навучанне вядзецца на літоўскай мове.

Адзін тэарэтык, які адмовіўся прыехаць на канферэнцыю ў Бельск, а нават назад адаслаў папэцканае запрашэнне арганізатарам, (бо яно было — з арганізацыйнага недагляду — на польскай, а не беларускай, мове) раней назваў ліцэй у Бельску „траянскім канём" у беларускім руху. Можна тады запытаць у гэтага дзядзькі — калі ён апошні раз быў у гэтай школе і што зрабіў, каб учыніць яе больш „патрыятычна-беларускай"?

Седзячы на срачцы ды наракаўшы на ўсіх і ўсё, праўда выгадна, але ці маральна?

Не ўсе простыя развязкі геніяльныя. Тое ж тычыцца вышэйнапісанага.

Натуральна можна сабе палегчыць жыццё ды „забыць" на адзін, на маю думку найважнейшы прынцып.

Нацыянальная школа такая, які ўзравень нацыянальнай свядомасці нацыі ў цэласці. Апошнія справы (матэрыяльнае багацце, школьная інфраструктура, палітычныя дачыненні...) менш важныя, а то і наогул. Зыходзячы з такога прынцыпу немаральна дамагацца ў абмежаванай колькасці людзей узяць адказнасць за патрыятычнае выхаванне маладога пакалення.

Другая думка, што ціснецца ў галаву, гэта „беларускасць" вялікага горада Беластока. Каб не заглыбляцца ў дэталёвыя статыстыкі, можна сказаць, што ў ім пражывае большасць этнічных беларусаў, а напэўна — г.зв. інтэлігенцыі (маю на ўвазе агульны ўзровень адукацыі). Што тады атрымоўваецца? — У гэтым жа горадзе, калі не лічыць маргінальнай, з прычыны часу яе трывання, з'явы якою была дзейнасць Беларуска-расейскай гімназіі пасля II вайны, беларускія дзеткі ніколі не навучаліся роднай мове. Куды наперадзе экзатычная арганізацыя „Русь", якая апошнім часам ладзіць курсы... расейскай мовы для дзетак сваіх членаў і сімпатыкаў. Банальна будзе тлумачыць, што большасць беларускага „актыву" ды „штатных беларусаў" пастаянна пражывае ў Беластоку.

Праўда, былі спробы арганізавання паасобных класаў ва ўжо існуючых школах дзеячамі Беларускага таварыства. Віктар Стахвюк нейкі час аддаваў прыватную кватэру для маладых навучэнцаў суботняй беларускай школкі... Усё гэта аднак з'явы кароткатрывалыя ды малакарысныя ў агульным маштабе праблемы.

Развязка гэтага пытання, прынамсі тэарэтычна, вельмі простая. **Хопіць сабраць дзеці (і ўнукі) прынамсі часткі г.зв. беларускіх дзеячоў у Беластоку ў будынку нейкай пачатковай школы ці ліцэя, каб пачаць навучанне беларускай мове. Закон дазваляе ствараць такі клас, калі ахвотных сем дзетак! А, наколькі мне вядома, дзетак хапіла б у нас не на адзін такі клас..**

Зразумела, што будуць складанасці, хаця б у сувязі з тым, што дзеці павінны даехаць з розных кварталаў у адно месца. Але ж — выбачайце, калі мы ўсе такія патрыёты, дык што гэта за перашкода. Вера горы вывяртае.

Чарговы, больш складаны этап, гэта арганізацыя школы, а яшчэ лепш школ — пачатковай ды ліцэя. Але на гэта думак ужо не хапае. Магчыма развязкай паслужыць беларусам прыродная схільнасць кахацца без абмежаванняў. Магчыма...

Кастусь РАЗУМАК

Jerzy CHMIELEWSKI

...A żyć jakoś trzeba

(dokończenie z poprzedniego numeru)

Nazajutrz pogoda się odmienia. Ranek budzi się szary i mglisty. Jest chłodno, w radiu zapowiadają opady deszczu. Wkładam ciepły sweter i biorę parasol. Gdy opuszczam Białystok, zaczyna siąpić kapuśniaczek. Spoglądam na jadące w przeciwnym kierunku autobusy. Zza mokrych szyb nie dostrzegam zbyt wielu pasażerów. Jeszcze kilka lat temu setki osób codziennie dojeżdżało do pracy i nauki w mieście. Istniały odrębne kursy dla posiadaczy biletów miesięcznych. Grupowe zwolnienia w pierwszej kolejności objęły chłopo-robotników. Na początku lat 90. dość wyraźnie zarysowało się wyludnienie wsi. Dlatego teraz tak niewiele młodzieży dojeżdżającej do szkół średnich. Kiedyś tłok w autobusach często powodowały osoby udające się do miasta na byle zakupy. Obecnie, gdy bilety są drogie, to ustało.

Nie ma, nie można

W Zabłudowie spotykam Jana Mordania, stałego współpracownika "Czasopisu". Od niedawna jest palaczem w szkolnej kotłowni. Skończył właśnie swoją zmianę i wraca do domu, do Ryboł. Rozmawiamy o zmianach, które dokonały się w tej gminie w ciągu minionych kilku lat.

— Odkąd zamieszkałem w Rybołach, ciągle tam kopią. Przedtem układali chodniki, teraz robią telefonizację.

— Takie inwestycje w naszej części województwa należą raczej do rzadkości. Skąd się bierze ta wyjątkowa gospodarność?

— Mamy swego, tzn. z Ryboł, wiceburmistrza, ale i tak ciągle brakuje pieniędzy, i dlatego to wolno idzie.

— A jak jest w innych miejscowościach?

— Zabłudów jest gminą dwunarodowościową i dwuwyznaniową. Ale prawosławni Białorusini, nawet tam, gdzie stanowią większość, są mało aktywni. Widać to chociażby po wynikach wyborów samorządowych. Naszych w radzie gminy jest niewielu. Nic zatem dziwnego, że żwir, który u schyłku komuny nawieziono na drogę do Wojszek, niedawno przewieziono w inne miejsce.

— A co z kulturą, samorząd ją wspiera?

— Jak widzisz, nie pracuję zgodnie ze swoim powołaniem. Przedtem starałem się o pracę w charakterze instruktora teatralnego. Powiedziałem urzędnikowi, że zajęcia będę prowadzić w języku białoruskim. Potem okazało się, że nie ma dla mnie etatu.

— Sądzisz, że w dzisiejszych czasach mógłbyś zorganizować wiejski teatr?

— Mogę mówić tylko o Rybołach. Tam mieszkam i znam kilka osób o podobnych zainteresowaniach. U nas ostatnio zrodził się nawet pomysł powołania kabaretu. Szkoda, że nieliczni, młodzi ludzie, którym mógłbym pomóc ciekawie spędzić wolny czas, spędzają go najczęściej w towarzystwie alkoholu. W najlepszym wypadku zostaje im telewizja. Prawie nikt nie czyta gazet i książek.

— Jak wszędzie — przerywam te narzekania. Pytam o przyszłość.

— Tu chyba już nic się nie zmieni. Najbardziej denerwuje mnie gminna polityka. Widzę, jak trudno znaleźć środki na utrzymanie naszego klubu. Gdyby nie pomoc rodziców, dzieci nie miałyby się gdzie uczyć. Tymczasem w innych miejscowościach pieniądze się znajdują. W takiej Rafałówce — Wiejski Dom Kultury nie zapełnia się ludźmi, ale o swoją przyszłość martwić się nie musi. W gminnym budżecie pieniądze na jego utrzymanie się znajdą. A na budżet składają się przecież podatki wszystkich mieszkańców gminy. Chciałem nawet dokładniej przyjrzeć się, ile w ciągu roku płaci każda wieś i jak to się ma później do wydatków na cele poszczególnych miejscowości. Gdy swój problem przedstawiłem w Urzędzie Gminy, odpowiedziano mi krótko: nie można.

Rozmawiamy na przystanku autobusowym. Za chwilę podjedzie autobus do Bielska Podlaskiego. Nie starcza mi czasu, aby dokładniej zapytać Jana Mordania o jego zaangażowanie w powołanie Fundacji "Życie" w Dubiczach Cerkiewnych. Latem pisaliśmy o tym w "Czasopisie".

— Fundacja "Życie" jest dużą szansą. Nie tylko dla mieszkańców Dubicz i dla mnie — usłyszałem tylko, gdy wsiadał już do autobusu.

Dla synów w mieście

Gdzieś w połowie drogi między Zabłudowem i Michałowem spostrzegam stojącego na poboczu "żuka". Majstrujący przy nim starszy mężczyzna zatrzymuje mój samochód.

— Podrzuci mnie pan kawałek, muszę wezwać pomoc. Już sił mi brakuje na tego grata.

— Pewnie swoje wysłużył...

— Po piętnastu latach człowiek się starzeje, a cóż dopiero samochód. Chcę kupić nowego, ale ciągle są jakieś inne wydatki. Marzę o "polonezie" ze skrzynią, w sam raz dla moich potrzeb.

— To musi się panu dobrze powodzić.

— Przedtem lepiej mi się powodziło. Gospodarstwo dawało dochody, a z "folii", bywało, że w ciągu sezonu mogłem wyciągnąć pół "malucha". Tu w okolicy wielu takich jak ja. Wiosną pół wsi można spotkać na giełdzie w Białymstoku. Teraz rezygnują, bo ceny nie zawsze opłacalne i o zbyt niełatwo.

— A napracować się trzeba, prawda?

— Jak nie ma komu pomagać, to ta praca nie ma sensu. Mam trzech synów, gdyby nie oni, dawno rzuciłbym już tę folię. Zresztą i tak wszystko im zostaje. Ja z żoną jakoś dożyję, ale oni młodzi, tylko co pozakładali w mieście rodziny i się urządzają. A wie pan, ile dziś wszystko kosztuje. Dwóch starszych zdążyło jeszcze otrzymać mieszkania na starych zasadach. Najmłodszemu trzeba już było zapłacić ponad 200 milionów.

Przejechaliśmy jakieś 8-10 kilometrów.

— Zatrzyma się pan przy najbliższym skrzyżowaniu. Tam, za lasem, mieszka brat. Zna się na mechanice, to mi pomoże. A pan daleko jedzie?

Wyjaśniam w jakim celu podróżuję. Mówię, że przed rokiem byłem w Lewkowie.

— Tam, jak i tu, nic się nie zmieniło. Każdy żyje jak popadnie. Szczęście, że cegielni nie zlikwidowali.

Przykład ze Szwecji

Lewkowo Stare nie jest opuszczoną i zaniedbaną wsią, jakich dużo na Ścianie Wschodniej. Należy do miejscowości, które wiele zawdzięczają minionemu systemowi. Wtedy odgórne decyzje aparatu partyjnego przyczyniły się do poważnych inwestycji w najdalszych zakątkach Białostocczyzny. Najczęściej były nimi Państwowe Gospodarstwa Rolne z socrealistycznymi osiedlami mieszkaniowymi w szczerym polu. Podobnie w przypadku Lewkowa — tu też zadecydowały niewykorzystane zasoby ziemi, a konkretnie bogate pokłady gliny. Stąd rozwój



Lewkowo Stare nie jest wsią opuszczoną i zaniedbaną

Zakładów Ceramiki Budowlanej.

Po zmianie systemu, pozbawione dotacji, pegeery zaczęły upadać. Ale lewkowska cegielnia, po chwilowych trudnościach, odbiła się od dna. Nie ma już, jak rok temu, trudności ze zbytem, zarysowała się względna stabilizacja.

— Jest to ściśle związane z ubiegłoroczną zmianą władzy. Rządy solidarnościowe do przemysłu państwowego podchodziły bez jakichkolwiek sentymentów. Nasza cegielnia jest typowym tego przykładem — komentuje moje uwagi znajomy, którego zastaję akurat u rodziców. Mieszka w Białymstoku, ale z Lewkowem wiąże pewne nadzieje.

— Jeszcze w czasie studiów intensywnie myślałem o powołaniu tu jakiejś firmy. Znam teren i jego możliwości. “Bazą kapitałową” jest tu bez wątpienia cegielnia. Pracuje tam 250 osób, co oznacza, że co miesiąc ci ludzie mają do wydania kilkaset milionów złotych. Bywa, że i koło miliarda.

— Chciałeś założyć sklep?

— Tak, myślałem kiedyś o tym. Kilka lat temu handlem rządził wyłącznie “gees”. Kiedy nadeszły nowe czasy, błyskawicznie pojawili się prywaciarze. Dziś rynek jest już nasycony. Bywam często w Szwecji i obserwuję tamtejszą sieć usług. Muszę przyznać, że istnieją pewne analogie. Dlatego myślę o — póki co tu nieobecnej — małej gastronomii, może niewielkim hotelu.

— Sądzisz, że raptem zmienią się odwieczne przyzwyczajenia naszych ludzi i — tak jak w Szwecji — zaczną stołować się poza domem?

— Myślę raczej o przyjezdnych. Uważam, że nasz region, jak żaden w Polsce, nadaje się na agroturystykę. Przemawia za tym jego rolniczy charakter, czyste środowisko i obecność wielu interesujących zabytków, np. cerkwi. Turystów może przyciągnąć również nasza kultura białoruska. Należy się nią tylko odpowiednio zająć.

Na podwórku, gdzie rozmawiamy, moją uwagę zwracają zgromadzone materiały budowlane.

— Szykuję się do przebudowy domu. Chcę wygospodarować dodatkowe pomieszczenia na poddaszu. Właśnie z myślą o agroturystyce. Posadziłem też niewielki sad, jakieś dwieście jabłonek. Mam się więc czym zajmować. Jak tylko będzie to możliwe, porzucę pracę w mieście i wrócę do Lewkowa.

Powiew komuny

Wjeżdżając do Hajnówki, przypominam sobie niedawną rozmowę telefoniczną z mieszkającym w tym mieście czytelnikiem.

— Przyjedzie pan do mnie i zobaczy, że trudno tu o nadzieję na lepsze czasy. Nawet władze miasta nie wiedzą, co robić, aby życie stawało się lżejsze — mówił rozgoryczony mężczyzna.

Okazuje się, że podany przez niego numer telefonu należy do... magistratu. Jest jednak po godzinach urzędowania i nikt nie może mi udzielić żadnych informacji.

Jadąc główną ulicą, porównuję mijane szyldy z witrynami białostockich sklepów. Od razu widać, że reklamy są uboższe, mniej wystawne i nie tak kolorowe. Już zmierzcha, ale tylko gdzieniegdzie dostrzegam neony.

Nietypowy wystrój spotykam w barze “U Wołodii”. Zachodzę tam, by nieco odpocząć. Zamawiam herbatę i coś do zjedzenia. Kilku piwoszy głośno dyskutuje o polityce. Komentują informację z wczorajszych telewizyjnych “Wiadomości”.

— Czy w Hajnówce nie ma własnych tematów do rozmów? — pytam siedzącego w pobliżu chłopaka. Ten odpowiada jedynie nieufnym spojrzeniem. Widzą, że jestem tu obcy. Dopiero po kilku minutach, gdy kończy pić piwo, zaczyna ze mną rozmawiać.

— O czym tu mówić? W ciągu minionych dwóch lat Hajnówce nie przybyło żadnego mieszkania.

— Wszędzie teraz mało budują, mieszkania są drogie.

— W czasie wyborów każdy zapewniał, że się tym zajmie. Nasza pani burmistrz po czterech latach powróciła do władzy i wielu myśli, że to wróciła komuna. Nieprawda.

— A jak odbieracie likwidację połączenia kolejowego z Bielskiem?

— Podobno jest to zemsta Wałęsy za to, że nie poparliśmy go na prezydenta. A tak naprawdę nikt się tym nie przejął. Zresztą, uruchomili dodatkowe autobusy i ludzie jakoś jeżdżą.

Pytam o prywatną inicjatywę.

— Mój kolega pracuje u prywaciarza. Nowoczesne piece do centralnego robią. Przyjeżdżają po nie z całej Polski. Właściciel swój wynalazek opatentował aż w Niemczech. Rozwija się, nową halę budują.

Zbieram się do wyjścia. Mój rozmówca zwraca jeszcze uwagę, że w Hajnówce nie ma już żadnego kina.

— Ale tu też można przyjemnie spędzić wolny czas. Poza tym, czy gdzieś indziej można jeszcze wypić w towarzystwie Lenina? — wskazuje na portret wodza rewolucji.

***

Wracając do Białegostoku o dobiegającej końca podróży staram się nie myśleć. Mimo woli nasuwają się jednak refleksje. Obraz dzisiejszej rzeczywistości tych terenów mają dać przeprowadzone rozmowy. Gdy je po kolei przypominam, coraz bardziej utwierdzam się w przekonaniu, że jaka by nie była sytuacja polityczna — która z partii by nie rządziła — nasza społeczność zawsze jakoś się dostosuje. Gorzej z językiem i kulturą narodową — po białorusku odpowiadały tylko te osoby, które znały mnie osobiście.

Powszechnie narzekać chyba już nigdy nie przestaniemy. Gdzie indziej narzekanie zaczyna być rzeczą wstydliwą.

Włączam radio, żeby oderwać się od tych myśli. Akurat cytują tam wypowiedź znanego publicysty. *...nasza wieś jest zacofana. Głównie mentalnie. Ludzie siedzą na wsi i nie mają co robić, bo nic nie umieją. Albo prawie nic. Polska wieś jest zatem bezrobotna, biedna i niewykształcona — dlatego polska wieś jest pijana.* W światłach samochodu dostrzegam “idących” poboczem trzech młodych mężczyzn.

Fot. Jan CIEŁUSZECKI

Bohdan SKARADZIŃSKI

Nad Bugiem i Narwią

Melancholijny Bug, płynący z południa ku północy, tu właśnie zaczyna zmieniać kierunek na wschód-zachód. Obfitość łąk i zagajników — nie mówiąc o wszechogarniającej ciszy — lokalizuje w okolicy, zdaje się, centrum "hodowli" bocianów; z rozpędu chciałem napisać "polskich", ale wszystkie kwestie etniczne są tutaj zagmatwane. Smakosze krajoznawstwa powinni znać nazwę gminnego miasteczka Boćki. Sugeruje ona, myląco, sielskość okolicy. A był to swego czasu bodaj najzajadlej w kraju atakowany — a więc i broniony — posterunek MO. Później nęcił on, lecz tylko rzeczywistych smakoszy, posiadaniem jedynego w Polsce muzeum... utrwalania "władzy ludowej", jakiego nawet na warszawskiej Rakowieckiej nie uświadczyć. Można było sobie podumać nad długą listą poległych, gdzie co drugie nazwisko to rosyjskie? białoruskie? ukraińskie?... Zwłaszcza gdy wiedzieć, że lista była ewidentnie niekompletna. Milicjanci nie strzelali sami do siebie. A za przeciwnika bieg dziejów przydzielił im brygadę "Łupaszki", partyzantów aż z wileńskiej północy, o nazwiskach równie po kresowemu przemieszanych. By wspomnieć jedno, p. Lidii Lwow, sanitariuszki i łączniczki, a bratanicy bądź nawet córki księcia Lwowa, premiera demokratycznej Rosji w czasie pomiędzy abdykacją Mikołaja II a zamordowaniem go wraz z całą rodziną...

Najnowsza moja peregrynacja między Bugiem i Narwią odbiegała nieco od rutyny. Tę tworzyły dotychczas: kontemplacja krajobrazów, spokoju i miejscowej mowy — także tej bezdyskusyjnych Polaków. Podziwianie cierpliwości miejscowych co do biedy i prymitywu. I długie z ludźmi rozmowy. W tych jeden motyw był niezmiennie zgodny. O beznadziejności warszawskich rządów... Jeśli wypadło mi mówić z Polakiem, dochodziły skargi na białoruską "chytrość" i bezczelność... Gdy rozmawiać zechciał Białorusin, to szły żale na polonizację w ogóle, butę zaś Polaków miejscowych w szczególności. Butę? Pokazywano mi fotografie z Grodna i Brześcia z nowymi nazwami ulic: Stefana Batorego, Romualda Traugutta, gen. Dąbrowskiego, ks. Poniatowskiego... I dla konfrontacji zdjęcia nowych nazw ulic z Bielska, z tabliczkami, które ponoć nawet doby nie utrzymały się na ścianach, brutalnie zdarte: Janki Kupały, Bronisława Taraszkiewicza, ks. Godlewskiego.

Teraz polskie niecnoty wyraźnie zeszły w kąt. Nawet te warszawskie. Przycichły także wymyślania na Polaków miejscowych.

Jedni z dotychczasowych "Białorusinów" niespodziewanie deklarują się jako Ukraińcy. Z dziada pradziada. Zwierają się organizacyjnie w Związek Ukraińców Podlasia. Agitują po znajomkach i krewnych, by ci wreszcie przestali się kryć. Wydają na niezgorszym poziomie własne pismo "Nad Buhom i Narwoju". A także książki w języku polskim i ukraińskim. Mają własne audycje w białostockiej rozgłośni. Organizują imprezy artystyczne... Lecz bodaj czy nie w pierwszej kolejności — wyrzekają wniebogłosy na Białorusinów. Za ich "odwieczny" oportunizm. A głównie za to, że zrabowawszy — z pomocą Stalina — niemałą część ukraińskiej substancji etnicznej, ani teraz myślą ją oddawać.

Ponoć w ogóle rozgraniczenie Białorusi z Ukrainą woła — mówią — o pomstę do nieba. Rosjanie zawsze hołubili "Białorusinów" kosztem Ukraińców. Bo mieli z nich wyrękę, a żadnych kłopotów. Ukraińska krzywda biegnie przez granicę — wzdłuż Polesia — a i dalej... Przedwojenna Polska też dołożyła tu ręki; wolała widzieć na Polesiu nijakich "tutejszych" aniżeli Ukraińców. UPA organizacyjnie na północny brzeg Bugu nie sięgnęła, miała tylko swoich zaufanych. Nie sięgnęła też akcja "Wisła", bo jak już Białostockie, to — wiadomo — sami Białorusini. Kłamstwo — oburzają się. Ale, pan rozumie, jak to wtedy szło prostować. Każdemu żal było własnej skóry. I uchowaliśmy się. Teraz dosyć.

Białorusini to wszystko, rzecz jasna, widzą inaczej. To nie są żadni Ukraińcy, lecz nasi "przebierańcy". I karierowicze, bo teraz lżej być Ukraińcem. Większy kraj to i bogatszy naród. Muszą iść na to jakieś pieniądze. Niemieckie? Kanadyjskie? A jak sprytnie kryli się za naszymi plecami. I wcale nie stronili od robót dla partii, MO, UB, nie paląc się do UPA, OUN. My tu wszyscy dobrze się znamy. Warszawiakom mogą wmawiać swą wrogość do "komuny". I nawet podśmiewać się z Oleksego i Cimoszewicza... Białoruska dola po staremu ciężka, a przyszłość niepewna, więc lepiej pisać się na ukraińską. To samo z Polesiem, a słychać, że i dalej na północ próbują sięgać.

Łagodząco tłumaczę jednych przed drugimi, delektując się wygodną mi — a niezwyczajną — pozycją. Ziemia to, oczywiście, etnicznie "ruska", jeśli tutejszej polskości, również z dziada pradziada, nie liczyć; polskości silniejszej od stosownych cyfr, bo lepiej sytuowanej pozycją i kulturą. I także językiem, bo w Bielsku publiczną "ruską" mowę, bez skrępowania, słyszy się jedynie na bazarze. Nie ma dziś praktycznego znaczenia, kto z bielskich Polaków jest potomkiem przybyszów z Mazowsza, kto zaś spolszczył się autentycznie na którymś z historycznych etapów; o licznych pochodzeniach "mieszanych" już nie mówiąc. I bardzo chciałbym wiedzieć, jak polonizacyjne procesy wyglądają dzisiaj. W nowym świecie przecież znaleźli się wszyscy nagle: i Polacy, i Białorusini, i Ukraińcy. A na tutejszym przewężeniu między środkowym Bugiem a górną Narwią każdy może — uczciwie — uznać się za pierwszego, drugiego, bądź trzeciego... Podglebie jest staroruskie, z czasów, kiedy jeszcze nie rozróżniało się Ukraińców czy Białorusinów. Na to, stuleciami, nakładały się polskie fale tak demograficzne, jak i kulturowe. A teraz — wybieraj sobie! Co dyktuje sumienie lub interes.

Ale największe znaczenie praktyczne, sądzę, ma pasmo styku białorusko-rosyjskiego oraz rosyjsko-ukraińskiego dalej na wschód. Co tam naprawdę się dzieje? Ustabilizowana jest liczba Białorusinów oraz Ukraińców ze świadomego wyboru? Rosną spokojnie nadal proporcje rzeczywistych Rosjan białoruskiego bądź ukraińskiego pochodzenia?

Zachodzi tam bowiem proces o najwyższym stopniu złożoności, bez analogii w Europie i bodaj świecie. Problemy młodych państwowości — białoruskiej i ukraińskiej — są bladym tylko odbiciem zjawisk głębszych i trudniejszych — formowania się "w marszu" nowoczesnych narodów na osi górnego i dolnego Dniepru. Zbędne tu wywodzić, czym były praktycznie "narody radzieckie"; te zwłaszcza, które w dziejach nigdy nie miały okazji być w pełni uformowane. Nie trzeba

też przypominać, w jakich okolicznościach została im przyznana suwerenność; nie było tu nic po europejsku stereotypowego. Nie było w szczególności walki politycznej, nie mówiąc o zbrojnej, o tę niepodległość. Walki, która pociąga za sobą zbiorowe stresy i ofiary, ale która tę zbiorowość cementuje oraz oczyszcza. Tak w sensie przyziemnym, organizacyjnym, jak i — co najważniejsze — kulturowym. (...)

Elementarne samookreślenie się ludzi to zdecydowanie, kim jestem i być chcę — w porównaniu z innymi ludźmi. Nacji lepszych i gorszych, rzecz jasna, nie ma. Ale dla jednostki jedne bywają antypatyczne, a czasem i wrogie, drugie sympatyczne z definicji, bo własne, inne — zwłaszcza w sytuacjach niezdefiniowanych — "przytulniejsze" mniej albo więcej. Z powodów najprzeróżniejszych, wśród których rodzinne sentymenty są równie ważne jak pobudki materialne. Mamy w Polsce złożony przykład odradzania się mniejszości niemieckiej, na co chciałbym złożyć publicznie "donos" jak najgłośniejszy, ale wyłącznie na ręce badaczy *sine ira et studio...* Oczywiście, samookreślenie się bywa najcenniejsze wówczas, kiedy jednocześnie jest formą samorealizacji. Jak podpatrzone w Bielsku: "nowi" Ukraińcy wydają po swojemu gazetę i drukują w swoich sprawach książki; awanturują się, aby z miejscowej gwary, o ukraińskim rdzeniu, lecz "zachachłaczonej" białorutenizmami, polonizmami i rusycyzmami — przechodzić na język prawdziwie ukraiński. Współczesny! I, chcąc nie chcąc, aktywizują tam Białorusinów. Niech ci nie zasypiają na swoich "pieczkach" Niech nie żalą się do... Polaków, ale pokażą, co potrafią. Nie tylko w knajpach i po weselach, lecz również w swoich szkołach, książkach, audycjach i gazetach.

Współzawodnictwo, jeśli utrzymać je w ryzach sportowych reguł, Białorusinom i Ukraińcom jest potrzebne jak zdrowie. Jeszcze bowiem bardziej niż politycznych ekip z prawdziwego zdarzenia obie nacje potrzebują impulsów kulturotwórczych i samoorganizujących. Ogromne jest już dziś pole do popisu dla wielkomiejskich twórców oraz ludowych nauczycieli. Z natychmiastowym sprawdzianem zapotrzebowania społecznego i takiejże skuteczności. (...)

"Więź", wrzesień 1994 r.

Tytuł i skróty pochodzą od redakcji.

REPORTAŻ

Helena GŁOGOWSKA

Czy Korycin pamięta Kostantego Stepowicza?



Aby odpowiedzieć na to pytanie udałam się do miasteczka (obecnie wsi) Korycin, położonego na trasie Białystok-Augustów nad rzeką Kumiałką. Jak podaje "Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich" (Warszawa 1883, t. IV, s. 425), w końcu XIX w. było w nim 95 dymów i 631 mieszkańców, w tym 1 prawosławny, 169 katolików i 461 Żydów.

Przy wjeździe do Korycina, po prawej stronie, na wzgórzu, widać rzymskokatolicki kościół Św. Krzyża z dwiema strzelistymi wieżami. Samo miasteczko położone jest w dolinie. Wczesnym rankiem bez trudu znajduję szkołę, dom kultury, rynek; obserwuję budzące się do życia miasteczko. Rolnicy zwożą mleko do mleczarni. Około godziny 8 osada wpada w rytm codziennego życia. Mieszkańcy zajmują się swoimi sprawami, a ja udaję się do siedziby parafii, aby poszukać śladów księdza Kostantego z lat 1916-1918. Tamte czasy pamiętają jeszcze: kościół, dzwonnica, małe drewniane kapliczki przy murze i pozostałe z dawnego parku drzewa.

Gdy zastaję zamknięte drzwi do plebanii, podziwiam kościół, a szczególnie ludowy ornament ułożony z cegieł w górnej części ścian kościoła.

Jako kolejne źródło informacji wybieram dom kultury. W tamtejszej bibliotece panie Ewa Prokop i Małgorzata Michelis zadbały o moje dobre samopoczucie. O ks. Kostantym Stepowiczu słyszą po raz pierwszy, ale, by mi pomóc, podsuwają maszynopis Waleriana Bujnowskiego z 1939 r. pt.: "Powiat Sokólski. Jego przeszłość i stan obecny". Czytam fragmenty o kurii, obrzędach, języku białoruskim będącym tu w powszechnym użyciu przed wojną. — A jak jest dziś? — pytam gospodarzy. Pani Małgorzata Michelis zna ten "prosty język" i rozmawia w nim ze starszym bratem, gdyż oboje wychowali się u babci na wsi. Pewien pan, przeglądający książki na półkach wtrąca: — *A wie pani, gdy pracowałem w Banku Spółdzielczym w Korycinie, dwaj przychodzący w interesach chłopi nigdy nie rozmawiali po polsku, tylko po prostu. Tacy byli zawzięci. Do nich mówił człowiek po polsku, a oni zawzięcie po swojemu.*

O samym Korycinie trochę już napisano: W. Bujnowski we wspomnianej pracy, ks. Józef Kuczyński w "Kronice parafii Korycin" ("Wiadomości Kościelne Archidiecezji w Białymstoku", 1978, nr 2). Ostatnio pracę magisterską pt. "Dzieje parafii Korycin w latach 1601-1807" na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim obronił ks. Jarosław Ciuchma. W. Bujnowski

zwrócił uwagę na polonizacyjną rolę Kościoła.

Obecnie w Korycinie powszechnie używa się języka polskiego. Na moje pytanie o przybyszów z zewnątrz starszy pan, który wypożyczał książki, żartem odpowiedział: *— A są. Z okolicznych wsi.*

Z panią Michelis poszłam do państwa Zofii i Romualda Sobolewskich — jednych z najstarszych mieszkańców Korycina. Oboje — rocznik 1906. Niezwykle gościnni, z doskonałą pamięcią sięgającą dzieciństwa. Na pytanie o ks. Kostantego Stepowicza, pan Romuald odpowiedział: *— A, Swajaka.* Zaskoczyła mnie znajomość pseudonimu literackiego księdza. Ale okazało się, że ksiądz tak właśnie kazał się do siebie zwracać. Według słów Zofii i Romualda Sobolewskich: *— Ksiądz Kostanty to był dusza człowiek. Uczył nas religii, prowadził chór kościelny, był też chórek dziecięcy.* I nagle, ku mojemu zaskoczeniu, pan Romuald zaśpiewał:

Komar łaźniu tapiŭ,
mucha paryłasia.
— Oj-dyl-dyl-dyl,
hoca-hoca.
— Oj-dyl-dyl-dyl,
hoca-hoca.

Z połki zwaliłasia,
na śmierć zabiłasia.
— Oj-dyl-dyl-dyl...

Pre błacha do muchy
mucha ŭże bez ducha.
— Oj-dyl-dyl-dyl...

Póki muchu umyli,
puk łuczyn spalili.
— Oj-dyl-dyl-dyl...

Póki muchu ŭbrali,
pieŭni ŭże piajali.
— Oj-dyl-dyl-dyl...

W tym miejscu przerwał. Po prawie osiemdziesięciu latach zapomniał dalszych zwrotek. Pani Zofia podpowiadała końcówkę tej prostej ludowej piosenki:

Usie kryczali, hałasili,
padpili i zakusili.
— Oj-dyl-dyl-dyl...

Taka była historia biednej muchy. A nauczył jej dzieci ksiądz Kostanty.

Pani Zofia: *— Kiedy ksiądz miał krwotok, poszliśmy odwiedzić go. Nie pozwalano nam z nim się zobaczyć, chociaż bardzo tego chcieliśmy, bo bardzo lubiliśmy księdza i szkoda nam go było. Nie zostaliśmy jednak dopuszczeni. Ksiądz mówił do nas po białorusku. Wszyscy tu tak mówili.*

— Ja przyjechałem z rodzicami do Korycina z Białegostoku i też się nauczyłem po prostu — dodał pan Romuald.

Pytam o nauczyciela, o którym wspominał K. Stepowicz w "Dziei majoj myśli, serca i woli". Wymieniają swoich nauczycieli: Fabiana Rutkowskiego i Józefa Snarskiego z Suchowoli. *— Do księdza często przyjeżdżała młodzież z Suchowoli* — wspominają.

7 maja w swoim dzienniku ks. Kostanty zapisał: "Ja tut u hetym Karycinie da czasu. Dobra tut. Mnie peŭna szkoda budzie pakinuć jaho. Naszoŭ tut krychu serc, katoryja bjuć u takt z maim szukajuczy Boha. (...) Sumna mnie, choć ty waźmi laż i umry".

Walka o dusze na tym terenie trwa do dziś. Przypomniała mi się liczna korespondencja z Korycina zamieszczana w "Ziemi Brzeskiej" z lat 1919-1920. W Korycinie była wtedy polska szkoła i administracja, a w okresie 1916-1918 białoruski ksiądz.

Prawie dwuletni pobyt ks. Kostantego w Korycinie nie jest odnotowany w wykazie duchownych parafii. Lata 1916-1918 w wykazie wikariuszy są puste. Ufając moim słowom, ks. proboszcz wpisał w tę lukę nazwisko Stepowicza.

W siedzibie parafii z lat 1916-1918 nie zachowały się żadne dokumenty. Księgi kościelne przechowywane są w USC w Urzędzie Gminy. Dzięki obecnemu proboszczowi udało mi się uzyskać dostęp do tych ksiąg i odnaleźć nazwisko ks. Kostantego. Ówczesny proboszcz parafii, ks. Stefan Romanowski, widocznie nie zezwalał na zbyt częste świadczenie posług ks. Kostantemu. A może nie pozwalał mu na to stan zdrowia?

Pytam proboszcza o liczbę wiernych w parafii. *— Jest około 3 tysięcy, ale za carskich czasów było około 7 tysięcy.*

W bibliotece gminnej panie bibliotekarki sprzedają książki z likwidowanych punktów filialnych. Za marne grosze nabywam białostockie przyczynki i dwie książki Sokrata Janowicza.

Odwiedzam jeszcze panią Janinę Buraczyk, której tkane kapy znaleźć można daleko poza granicami Korycina.

Dziś w Korycinie przy rynku stoją dwa obeliski: jeden ku czci poległych w walkach o utrwalanie władzy ludowej, drugi — nowszy — wystawiony w 70-tą rocznicę niepodległości Polski.

A ślady księdza Kostantego Stepowicza, białoruskiego poety, powoli się zadeptują. Tak samo, jak ślady Żydów i białoruskojęzycznych mieszkańców Korycina... w monotonnej polskości.

Helena GŁOGOWSKA

Fot. Autorka

W artykule H. Głogowskiej "Był sobie dwór" ("Czasopis" 10/94) błędnie wydrukowaliśmy nazwisko **Szpagiel** — powinno być **Szapiel**. Podobnie rok wkroczenia wojsk niemieckich to **1941**, a nie — jak podaliśmy — **1994**. Autorkę i Czytelników serdecznie przepraszamy.

Redakcja

---

o. Grzegorz SOSNA
Doroteusz FIONIK

Cerkiew w dziejach Bielska

–8–

Lata 1939-1944

Wieści wojenne dotarły do Bielska już 1 września. W mieście nastąpiło poruszenie. Urząd Miejski i Powiatowy, instytucje publiczne oraz zakłady pracy funkcjonowały jeszcze do 6 września. 12 września do Bielska wkroczyły oddziały niemieckie, ale już 23 września, na mocy postanowień traktatu Ribbentrop-Mołotow, Bielsk został zajęty przez wojska sowieckie. Cały powiat bielski wszedł w skład BSRR.

Nowa przynależność państwowa radykalnie zmieniła sytuację społeczno-polityczną prawosławnej ludności białoruskiej. Władze umożliwiły tworzenie, nie istniejącego w II Rzeczypospolitej, szkolnictwa białoruskiego. W 1940 roku na Białostocczyźnie istniało 270 podstawowych szkół białoruskich, kilka średnich oraz Instytut Pedagogiczny w Białymstoku. Rozwój oświaty zaktywizował także białoruskie życie kulturalne, aczkolwiek jedy-

nie w ściśle określonych ramach ideologicznych. Od 1940 r. na Białostocczyźnie działał blisko czterdziestoosobowy chór białoruski, prowadzony przez doskonałego specjalistę, Eugeniusza Jewca. Wśród członków chóru znaleźli się też przedstawiciele duchowieństwa prawosławnego: psalmista cerkwi *Mikołajewskiej* Sylwester Konachowicz oraz *Michajłowskiej* — Paweł Cybruk.

Początkowo stosunek nowej władzy, programowo ateistycznej do spraw wyznaniowych, był tolerancyjny. Zezwolono m. in. na reaktywowanie niektórych zamkniętych w okresie II Rzeczypospolitej parafii (w Bielsku dotyczyło to parafii przy cerkwi *Woskresieńskiej*). Stopniowo jednak zaczęto ograniczać zorganizowane życie duchowe. Wprowadzono nakaz cywilnych uregulowań dotyczących chrztów, ślubów i pogrzebów, zakazano bicia w dzwony cerkiewne. Pod groźbą pozbawienia pracy i represji zabroniono praktyk religijnych urzędnikom administracji publicznej.

W latach 1940-1941, w ramach walki z "kułactwem", władze radzieckie zaczęły zajmować majątki parafii. Niektórzy duchowni obu wyznań, szczególnie w parafiach posiadających duże areały ziemi, byli prześladowani i zmuszeni do ukrywania się. W tym czasie bielska parafia św. Michała straciła ok. 36 ha ziemi, którą władze, bez rekompensaty, zajęły pod budowę lotniska. 22 czerwca 1941 r. stało się ono celem jednego z pierwszych nalotów lotnictwa niemieckiego. Zbombardowane zostały również magazyny żywności, położone w centrum miasta, nie opodal trzech drewnianych cerkwi. Mimo szybkiej akcji ratowniczej, prowadzonej przez duchownych i parafian, doszczętnie spłonęła cerkiew św. Mikołaja wraz z dzwonnicą.

Wojska niemieckie wkroczyły do Bielska 24 czerwca 1941 r. Zarząd wojskowy miasta trwał do 1 sierpnia, kiedy to został utworzony Okręg Białostocki. 19 października Okręg włączono do Rzeszy Niemieckiej.

Dla ludności Bielska nowa okupacja była dramatycznym doświadczeniem. Nazistowska polityka okupanta doprowadziła do eksterminacji ludności żydowskiej. W listopadzie 1942 r. Niemcy zlikwidowali bielskie getto, położone między ulicami: Jagiellońską, Szkolną, Kazimierzowską, Mickiewicza i Kopernika. W wyniku represyjnej polityki władz dotkliwe straty poniosła inteligencja polska i białoruska. Nie opodal Bielska, w Lesie Pilickim, w latach 1942-1943 rozstrzelano ponad 600 osób, w tym czterech duchownych rzymskokatolickich, byłego burmistrza Alfonsa Erdmana oraz kilku nauczycieli.

Represje dotknęły także ludność wiejską okolic Bielska. W lipcu 1942 r. mieszkańcami miasta i okolic wstrząsnęła wieść o spaleniu Rajska i wymordowaniu 149 jego mieszkańców. Tego typu represje były najczęściej odwetem Niemców za działalność partyzantki radzieckiej. Stąd też w niektórych wsiach mieszkańcy w 1943 r. zaczęli tworzyć oddziały samoobrony skierowane przeciwko partyzantom.

Latem 1941 r. w Białymstoku powstał Białoruski Komitet Narodowy. Dzięki jego staraniom udało się uratować przed represjami znaczną liczbę mieszkańców Okręgu Białostockiego. Główny wysiłek Komitetu skupiał się na działalności oświatowej i kulturalnej. W okręgu bielskim szkolnictwo białoruskie mogło istnieć dzięki zaangażowaniu wójta gminy, syna byłego proboszcza w cerkwiach *Troickiej* i *Preczystieńskiej* — Jarosława Kostycewicza.

W latach 1941/1942 w powiecie bielskim w ośmiu szkołach nauczano w języku białoruskim. Katecheza prawosławna była prowadzona w literackim języku białoruskim bądź miejscowym dialekcie. Językiem liturgicznym pozostawał cerkiewnosłowiański, co było zgodne z żądaniem władz niemieckich oraz stanowiskiem hierarchii cerkiewnej i Radosława Ostrowskiego, prezydenta Białoruskiej Centralnej Rady. 8 grudnia 1943 r. arcybiskup Benedykt, egzarcha grodzieńsko-białostocki, wystosował do wszystkich nauczycieli religii w diecezji odpowiednie pismo w tej sprawie.

Życie religijne wyznawców prawosławia przebiegało na ogół bez większych zakłóceń. Sprzyjała temu rozważna postawa zwierzchnika Białoruskiej Cerkwi Prawosławnej — metropolity Pantelejmona. Hierarchii udało się zapobiec próbom wciągnięcia Cerkwi przez władze niemieckie oraz niektórych działaczy narodowych do polityki. Jednocześnie część duchownych uczestniczyła w pracach Komitetu Białoruskiego, wspierała białoruski ruch artystyczny i kulturalny.

W drugiej połowie 1943 r. władze okupacyjne wydały rozporządzenie, na mocy którego dzwony z bielskich cerkwi i kościołów miały być zdjęte i przekazane armii. Rekwizycja dzwonów została zlecona ekipie remontowo-budowlanej inż. Zachariasza Szachowicza. Dzwony zostały zdjęte, a następnie przewiezione na plac cerkiewny. Dziwnym zbiegiem okoliczności nie wywieziono ich jednak z miasta. Zaważyła na tym opieszałość niemieckiej administracji oraz rozważna postawa inżyniera Szachowicza.

W początku lipca 1944 r., w obawie przed zniszczeniem, o. Łukasz Plutowicz zabezpieczył największą świętość prawosławnych w Bielsku — ikonę Bogurodzicy "Odigitria". Dzięki temu ikona ocalała; część ołtarzowa cerkwi w czasie bombardowania została uszkodzona.

Na kilka dni przed 30 lipca, w obawie przed represjami nowych władz okupacyjnych, miasto opuścił dziekan bielski — o. Mikołaj Żukow. Początkowo wyjechał do Niemiec, stamtąd do Francji.

Ostatnie dni przed wyzwoleniem dla mieszkańców Bielska były koszmarem. Wojska niemieckie wysadziły dworzec kolejowy oraz spaliły budynki w mieście (ok. 70 proc. infrastruktury budowlanej). Część mieszkańców w tym czasie szukała schronienia poza miastem (większość w ziemiankach wykopanych w lesie za wsią Augustowo).

30 lipca do Bielska wkroczyły oddziały radzieckie.

o. Grzegorz SOSNA
Doroteusz FIONIK

Na tym kończymy druk cyklu artykułów poświęconych dziejom Bielska. Jednocześnie pragniemy poinformować, iż pod koniec 1995 r. nakładem Białoruskiego Towarzystwa Historycznego ukaże się książka **Cerkiew w dziejach Bielska**, *która będzie naukową publikacją poświęconą problemom zagajonym w "Czasopisie".*

Nie jestem purystą

Rozmowa z Jerzym LITWINIUKIEM



Jerzy LITWINIUK (ur. 1923, Krzemieniec). Tłumacz, poeta, satyryk. W okresie okupacji żołnierz AK na Lubelszczyźnie. Wydał m. in.: **Dziura w moście** (1952), **Dłoń albo pięść** (1953). Autor antologii **Przejścia graniczne** (1986).

Jest Pan cenionym tłumaczem m.in. z języka białoruskiego. Gdzie nauczył się Pan tego języka?

— To prosta sprawa. Ojciec mój, urodzony na Podlasiu, był świadomym użytkownikiem języka polskiego, prymusem w swojej klasie siedleckiego gimnazjum. Rodzina posługiwała się nim przynajmniej od lat osiemdziesiątych zeszłego wieku, chociaż nie wszyscy z równą wprawą. Ludzie ci pozostawali w kręgu kultury drobnoszlacheckiej, oprócz "uków" byli tam również "wicze". Dziadek mój pierwszy we wsi zaabonował czasopismo rolnicze. Rzecz jasna, w języku polskim. Wieś rodzinna mego ojca to Mokrany Stare, niedaleko słynnego Pratulina. Było to środowisko, które w czasach prześladowań unitów przez carskich urzędników wyszło na pozycje polskie bardziej niż wsie sąsiednie. Po ogłoszeniu ukazu o tolerancji w ciągu trzech miesięcy mieszkańcy pobudowali prowizoryczny kościół drewniany w pobliskiej Malowanej Górze.

Mama też pochodziła z polskiej rodziny. Dziadek Wincenty Dąbrowski, po skierniewickiej szkole rolniczej, od roku 1919 rządcował na Ukrainie, jako człowiek twardego karku często zmieniając chlebodawców. Tam też urodziła się mama. Miała dużą łatwość uczenia się języków, podobnie jak i ojciec, odziedziczyłem ją po obojgu. Kiedy mama trafiła do obozu w Maryjskiej Republice Autonomicznej, współwięźniarki mówiły: Ty na pewno jesteś z Moskwy.

Szkolne lata przypadły dla mnie w Poznaniu i na Śląsku. Ojciec, mimo że dobrze mówił po polsku, wtrącał zwroty, których nie zdarzało mi się słyszeć poza domem, sądziłem, że to jego wynalazki. Były takie "zwroty domowe", tkwiły mi głęboko w pamięci, po latach dziwiłem się odnajdując je w słownikach białoruskich i ukraińskich. W książeczce wojskowej ojca — był żołnierzem 1920 roku — zapisana była znajomość języków: niemieckiego, rosyjskiego, ukraińskiego i białoruskiego.

Ja zaś przyswoiłem go sobie, gdy w roku 1954 "Szpilki" dały mi ryczałt, bym śledził radziecką prasę satyryczną. Radziłem z nim sobie, podobnie jak z ukraińskim, a w czasie wojny z czeskim — dzięki kontekstom. Była to żywa mowa, zachowująca więź z rzeczywistością. I gdy zacząłem robić tłumaczenia literackie, byłem już z nią otrzaskany.

Czyje utwory Pan tłumaczył? Jakie są Pana refleksje dotyczące pracy tłumacza?

— Wśród moich wschodnich pomostów językowych nie sposób pominąć łotewskiego i fińskiego, którego zacząłem się uczyć w roku 1962. Z białoruskiego tłumaczyłem na zamówienie jeszcze w latach pięćdziesiątych wiersze Jakuba Kołasa i Maksima Tanka, później, już "za odwilży", w krakowskim "Życiu Literackim" ukazywały się kolumny Ukraińców piszących w Polsce — pod redakcją Jerzego Jędrzejewicza — i Białorusinów, których wybrał Aleksander Barszczewski. Brałem udział w ich przygotowaniu. Przez długie lata opiniowałem w wydawnictwach, w "Iskrach" przede wszystkim, nowości ukazujące się w tych językach, co też mi dało pewne rozeznanie. Tłumaczyłem prozę Sokrata Janowicza. *Wielkie miasto Białystok* ze względu na tytuł, jaki podpowiedziałem do tej książki, rozeszło się błyskawicznie. Ludziska chcieli wiedzieć, jakie *Tajemnice Paryża* się tam ukrywają...

W roku 1979 przełożyłem Wasila Bykowa *Doczekać do świtu* oraz wielokrotnie Maksima Tanka, Ryhora Baradulina, a także Alaksieja Pysina. Tłumacząc Bykowa miałem pod ręką oryginał i autorski przekład rosyjski. Starałem się dochować wierności oryginałowi, w momentach niewiedzy sięgałem po przekład rosyjski. Jednakże nie raz banalizował on, nie przekazywał wszystkich odcieni oryginału. Przed piętnastoma laty tłumaczyłem *Ja ze spalonej wsi* Włodzimierza Kaleśnikowa, Janki Bryla i Alesia Adamowicza. Usiłowałem zachować autentyczność wszystkich relacji tak, żeby czytelnik je "słyszał". Były tam wyrazy, które przeniosłem do zasobu mojej polszczyzny: "pratałok", "pratalina". Ma się wiedzieć — zrobiłem z niej "przetainę"...

Bycie tłumaczem wymaga znajomości przede wszystkim zasobów własnego języka. Kto zna jego klawiaturę, da sobie radę również z innymi. Mamy dość zasobów stylistycznych, które mogą posłużyć jako aluzje, jako punkt wyjścia do omówienia egzotycznej dla nas treści, nie spotykanej potocznie.

Jeżeli chodzi o mnie, nie jestem purystą, chociaż miałem za sobą takie grzechy młodości. Pochodzenie wyrazu może być dowolne, byle zwracał on uwagę odbiorcy i wprowadzał go w pożądaną całość.

Trzeba też zdawać sobie sprawę z wielopokoleniowych pokrewieństw językowych, z długiego żywota wyrazów nie zapisanych w kronikach lite-

rackich, z funkcjonowania w wielu kulturach wspólnych motywów wędrownych, pojawiających się bez zapowiedzi, jak letnie obozy cygańskie. Należy być wrażliwym na to przenikanie, ponieważ tych pokrewieństw jest niesłychanie dużo. I to nie tylko zasygnalizowanych w języku. Znaków kultury jest nieporównywalnie więcej. I pod tym kątem pragnąłbym zachęcić młodych antropologów kultury do poszukiwań na pograniczu słowiańsko-bałtyjsko-bałtofińskim, bo wiemy o nim zdecydowanie za mało...

Z jakimi trudnościami spotykał się Pan jako tłumacz prozy?

— Nie miałem większych trudności, ale zdarzały mi się "sypki" typu: "radzimka" co oznacza "znamię", a ja przełożyłem to bodaj "ojczyzna". Było się z czego pośmiać.

W pewnych kręgach mówi się o Bykowie, którego Pan tłumaczył, że jest kandydatem do Nagrody Nobla. Co Pan o tym sądzi?

— Przez dłuższy czas korespondowałem z Alaksiejem Zaryckim. Zawdzięczam mu wiele pozycji białoruskich w mojej biblioteczce. W dialogu z nim zastanawiałem się nad literaturą rosyjską i stopniem jej realizmu. Również, dziś nieżyjąca, zasłużona tłumaczka literatury fińskiej mawiała, że jest w niej "spojrzenie znad progu wiejskiej chaty". Podobnie można powiedzieć o literaturze białoruskiej. To nie przypadek, że nie uprawia ona realizmu magicznego a'la Ajtmatow.

Co się tyczy Bykowa, to mimo wszystko za mało go znam, by wypowiadać się w tej kwestii. Sprawa tkwi — jak sądzę — w "opakowaniu", czyli posiadaniu tego w dobrej szwedczyźnie czy angielszczyźnie, z wypunktowaniem tego, co jest w Bykowie białoruskie. I ogólnoludzkie, ma się wiedzieć. Godne uwagi w jego twórczości jest to skupienie, to wyważenie słowa, które stwarza przestrzeń refleksji wokół faktu, ale go nie przeskakuje... Dobrze więc, że podejmuje się próbę nagłośnienia tego zjawiska.

Ostatnie Pana tłumaczenie z białoruskiego...

— Żeby nie płakać długo po Baradulinie i Pysinie, których mi ugrobiono w zasłużonym wydawnictwie wraz z przekładami dwóch innych poetów pióra Wiktora Woroszylskiego, wspomnę, że coś z tego opublikowała "Literatura na Świecie" nr 8-9/1991. Ostatnio zaś "Wychowanie Muzyczne w Szkole" zamieściło białoruskie piosenki ludowe: *Oj, w ogródeczku (Oj, u sadoczku), Ty, kukułko nie kukaj (Ty ziaziula nie kukuj), Kołysanka (Kałychanka)* oraz *Słauka i Hryszka (Słauka dy Hryszka)* w opracowaniu muzycznym Zbigniewa Ciechana, a teksty ja przetłumaczyłem. Dobre i to.

Przydałaby się antologia tekstów, które Pan przetłumaczył.

— Wydałem ją w roku 1986 w MAW zachęcony przez Adama Pomorskiego, pod tytułem *Przejścia graniczne*. Jest to antologia rosyjsko - białorusko - ukraińsko - słowacko - czesko - łużycko - bałtycko - kaukaska. Miała zapoczątkować cykl takich antologii, skończyło się jednak na wyborze Seweryna Pollaka i moim.

Kogo przetłumaczyłby Pan dziś z własnego wyboru?

— Jeżeli chodzi o prozę białoruską, to musiałbym się rozejrzeć. Poezja zasię to dzisiaj luksus, kwiatek do kożucha... I wypada się z tym zgodzić. Istotne wydaje mi się wprowadzenie motywów białoruskich do teatru. Znajduję je dzisiaj w sztukach Tadeusza Słobodzianka i Piotra Tomaszuka, w działalności zespołu teatralnego "Wierszalin". Wydaje mi się, że zmienia ona skalę zjawisk literackich i estetyczych, jakie zwykliśmy wiązać z kulturą i folklorem białoruskim. Sądzę, że teksty te powinny zabrzmieć również po białorusku w wykonaniu białoruskiego zespołu teatralnego. Ostatecznie, *Dziady* istniały na długo przed Mickiewiczem... Być może, język tych utworów, szamoczący się pomiędzy *sacrum i execrum,* stwarza niemałe trudności dla wykonawców, jednakże trudno wyminąć je obojętnie.

Wywiad pochodzi z książki Teresy Zaniewskiej **A dusza jest na Wschodzie**, Białystok 1993.

Wielce krzepiąca lektura

Krajobraz społeczno-kulturalny Białorusinów w Polsce wzbogacił się o "Białoruskie Zeszyty Historyczne". Jest to wydarzenie wielce krzepiące. Lektura numeru pierwszego wskazuje, że w środowisku młodych pokoleniowo Białorusinów polskich tkwi wielka siła dociekań intelektualnych. Wydawnictwo jest plonem działalności Białoruskiego Towarzystwa Historycznego, założonego 30 września 1993 r. Na jego łamach zaprezentowano rzetelną wiedzę o dziejach politycznych, gospodarczych i społeczno-kulturalnych Białorusinów polskich. Poprzez wartość prawdy obiektywnej dokonano przewartościowań wielu złożonych zjawisk i procesów w relacjach białorusko-polskich. Wprowadzono w obieg naukowy chlubne karty z działalności jednostek oraz grup społecznych.

Pierwszy numer "Białoruskich Zeszytów Historycznych" stanowi frapującą lekturę. Składają się na nią: artykuły o najbardziej nośnych zjawiskach białoruskiego życia społeczno-politycznego w XX w., materiały źródłowe (regestr dóbr zabłudowskich z 1670 r. oraz kopie gazetek "Biełaruski Partyzan" z 1922 r.), materiały biograficzne oraz recenzje i polemiki.

Artykuły dostarczają bogatej wiedzy faktograficznej; ujmują zagadnienia problemowo; są starannie przygotowane pod względem warsztatowym. Ich autorami są: Irena Matus, Eugeniusz Mironowicz, Jerzy Kalina, Wiesław Choruży, Eugeniusz Wappa, Sławomir Iwaniuk i Aleksander Karpiuk. Autorzy Ci dali się poznać już w czasopiśmiennictwie jako ludzie dociekliwi, rzetelnie, zgodnie z prawidłowościami poznania naukowego naświetlający karty przeszłości. W artykułach ukazano działalność bibliotek-czytelni im. Florentego Pawlenkowa i towarzystw kredytowych w białoruskich wsiach Podlasia na początku XX wieku; postawę Białorusinów wobec państwa polskiego w latach 1918-1925; działalność Bractwa Włościan Białorusinów (1921-1922), Białoruskiej Włościańsko-Robotniczej Hromady w powiecie białostockim, bielskim i sokólskim w latach 1925-1927; Centralnego Związku Białoruskich Organizacji i Instytucji Kulturalno-Oświatowych ("Centrasajuzu"); Samodzielnego Referatu Szkół z Niepolskim Językiem Nauczania — komórki Wydziału Oświaty Prezydium Wojewódzkiej Ra-

dy Narodowej w Białymstoku w latach 1950-1953 i Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego w latach 1956-1970.

Wartościową część "Białoruskich Zeszytów..." stanowią materiały źródłowe. W ich publikacji obowiązują jednak ściśle określone zasady edytorskie. Materiały te są trudno dostępne; ich opublikowanie daje możliwość wykorzystania ich w różnych analizach nie tylko wąskiemu kręgowi badaczy, ale też wielu innym osobom interesującym się przeszłością.

Szczególną wartość przedstawiają materiały biograficzne. Przypominają one zasługi wielu osobistości oraz utrwalają ślady ich działalności. Trafny wydaje się dobór sylwetki Hassana Konopackiego (1879-1953), tatarskiego dowódcy białoruskiego wojska, opracowanej przez Helenę Głogowską oraz księdza Grzegorza Sosny, opracowanej przez Antoniego Mironowicza.

W dziale recenzji i polemik starannie zgromadzono i scharakteryzowano osiem publikacji o Białorusinach w Polsce, które ukazały się w ostatnich latach. Poza przedstawieniem pozytywów i negatywów poszczególnych prac, podniesiono tu istotny problem wiarygodności materiałów, wykorzystywanych w opracowaniach naukowych. Słusznie wskazano, że z dużym krytycyzmem należy odnosić się do przekazów rodzinnych. Mało krytyczne z ich korzystanie może prowadzić do deformacji określonych kwestii. Słusznie też wskazano, że dominacja materiałów archiwalnych bywa zazwyczaj atutem pracy naukowej, ale również może obniżać jej wartość, gdy są to dokumenty sporządzone przez administrację, służby policyjne i wywiadowcze (s. 177). Uwagi te są niezwykle uzasadnione w odniesieniu do mniejszości narodowych i grup etnicznych.

"Białoruskie Zeszyty Historyczne" zasługują na liczne skomplementowania. Zaprezentowane w nich materiały odznaczają się przystępnym wykładem. Są one czytelne nie tylko dla Białorusinów znających swoje dzieje, ale dla każdego odbiorcy.

Lektura Zeszytów rodzi też pewne sugestie. Np. wydaje się, że powinien znaleźć się w nich dział "Kronika", w której odnotowywano by współczesne wydarzenia w porządku chronologicznym oraz dział "Bibliografia", gdzie odnotowywano by w określonym porządku bibliograficznym współczesne piśmiennictwo o Białorusinach w Polsce. Dział ten jest potrzebny zwłaszcza w dobie współczesnej, tj. w warunkach dużego rozproszenia wydawniczego.

Ogólnie, Białoruskiemu Towarzystwu Historycznemu należą się gratulacje. "Białoruskie Zeszyty Historyczne" stanowią interesujące intelektualnie przedsięwzięcie. Należy życzyć dalszej owocnej aktywości w dziele poznawania obiektywnej prawdy o przeszłości.

Andrzej CHODUBSKI

Prof. dr hab. Andrzej Chodubski jest wykładowcą Uniwersytetu Gdańskiego.

Prawosławny kalendarz '95

Wzorem roku ubiegłego wydawnictwo "Orthdruk" wydało ścienny kalendarz prawosławny. Tym razem na dobrym papierze, wyraźnym drukiem, z odpowiednią szatą graficzną oraz w formacie odpowiadającym już wymiarom tego rodzaju publikacji. Daje się też zauważyć bardziej niż dotychczas przemyślany dobór cytowanych tekstów. Są nimi przede wszystkim fragmenty Pisma Świętego, żywoty świętych i opisy *cudotwornych* ikon *Bohorodicy* (szkoda, że nie uwzględniono ikon związanych z naszym regionem, tj. Białostockiej, Turkowickiej, Leśnienskiej). Niestety, podobnie jak w roku ubiegłym kalendarz zawiera wiele błędów. Część z nich wynika pewnie z braku odpowiedniej korekty, co w żaden sposób nie może usprawiedliwiać wydawcy. Szanujące się wydawnictwa w takiej sytuacji drukują erratę.

Poniżej niektóre z zauważonych nieprawidłowości.

4.01. — Męczennica Anastazja. Cerkiew nadała tej świętej określenie **Wielkomęczennicy**, podobnie jak **Tatianie, Katarzynie i Barbarze**.

17.02. — Ten dzień (piątek) jest tu dniem postnym, co jest błędem, gdyż przypada on w **Tygodniu o Celniku i Faryzeuszu** (*spłosznaja siednica*), kiedy w środę i piątek post nie obowiązuje.

27.02. — Jest to co prawda początek *spłosznoj siedmicy* (tygodnia niepostnego), ale tygodnia mięsopustnego, inaczej zwanego serowym. Wtedy nie spożywamy już mięsa, ale ryba i nabiał są dozwolone, co należało zaznaczyć.

6,7.03. — Kanon Wielki Św. Andrzeja z Krety. Raz jest **menja**, innym razem **mienja** — a dlaczego nie **mienia**?

10,11.03. — Liturgia Prieżdieoswiaszczennych Darow. Błędne jest sprecyzowanie, iż jest odprawiana w pierwsze trzy dni Wielkiego Postu. Odprawia się ją **trzeciego** dnia, ale nie w dwa pierwsze.

16,17.03. — W Paschalii podaje się także początek triody postnej i inne, charakterystyczne dla tego okresu, dni.

7.04. — Zwiastowanie. Nie zaznaczono, że jest to dzień postny, a to przecież okres Wielkiego Postu.

16.04. — Palmowa Niedziela. Warto chyba podać główną nazwę święta — **Wjazd Chrystusa do Jerozolimy.**

23-29.04. — Uważam, że należało podkreślić szczególny charakter tego tygodnia, pisząc po nazwie każdego dnia wyraz **Paschalny**, a obok słowa **Wielkanoc** dodać **Pascha**.

7.05. — Kobiety Niosące Wonności. Powinno być **Niewiasty...**

21.05. — Niedziela o Samarytanie. Takie określenie może sugerować, iż chodzi o miłosiernego Samarytanina z przypowieści Chrystusa (Łuk. 10,25-37), a tutaj chodzi o rozmowę Zbawiciela z Samaranką. Powinno więc być **Niedziela o Samarance.**

5-7.07. — Matka św. Jana Chrzciciela ma określenie **Sprawiedliwa** (*Prawiednaja*), a nie **Błogosławiona.**

12.07., 28.07., 2.08., 4.08., 9.08. (środy i piątki) — Nie zazanaczono, że są to dni postne. *Radi swiata* (przez wzgląd na święto) możemy wtedy spożywać rybę, ale nie mięso i nabiał.

30,31.07. — Uzdrowienie ślepych i niemowy. W tej przypowieści (Mat. 9,27-35) nie ma mowy o **niemowlęciu** (słowo użyte dwa razy). Poza tym imiona Jezus i Dawid są pisane z małej litery (sic!).

28.10 i 25.11. — Nieprawidłowo oznaczone soboty. **Nie są to dni postne.**

15.12. — Prorok Abakum. Powinno być **Habakuk.**

19.12. — Św. Mikołaja, wtorek. Nie zaznaczono, że jest to dzień postny.

Chciałbym też zauważyć, iż oznakowanie wszystkich dni postnych taką samą "rybką" niczego jeszcze nie mówi. Według reguł cerkiewnych w poszczególne dni różnych postów jemy co innego. Można więc tę "rybkę" dodatkowo oznakować, gdyż u wielu pojęcie postu bardzo się już "rozmyło".

Na miejscu autorów wydrukowałbym erratę. Jeszcze jest czas, aby dotrzeć do wielu potencjalnych nabywców, jak też do tych, którzy kalendarz już kupili.

W założeniu ten kalendarz ma charakter religijny. Dla wiernych ma być on drogowskazem, którym posługiwać się będą na co dzień. Wymienione błędy powodują, że z pomocą tego kalendarza wiele razy można zbłądzić.

Sławomir SUŁKOWICZ

Prowokacja

"Czasopis" z listopada 1994 r. w rubryce *Opinie, poglądy, wypowiedzi* zamieszcza kolejny przykład propagandy antybiałoruskiej, tym razem z ulotki podpisanej "Ukraineć Pudlasza". Do licha, nie dajmy się zwariować. Wszyscy jesteśmy dorośli i wiemy, że takie teksty produkują "Ukraińcy" z Rakowieckiej. *Divide et impera.* Jeśli komuś jeszcze nieznane są motywy prowokacji, to chętnie mu je przedstawię. Wiadomo, że stosunki językowe, takie same jak w południowo-wschodniej części woj. białostockiego, istnieją też na całym zachodnim Polesiu białoruskim. Prowokatorom konfliktu ukraińsko-białoruskiego na Podlasiu nie chodzi więc tylko o to, by przez skłócenie prawosławnych wyborców zapewnić Polakom-katolikom zwycięstwo we wszelkich wyborach. Tu się gra na zmianę granic we wschodniej Europie. Bo jak się już Ukraińcy z Białorusinami wezmą za łby o Polesie, łatwiej będzie odzyskać te nasze polskie "Kresy Wschodnie", nieprawdaż? Intencje przejrzyste jak woda w Białce. Bawią się chłopcy cichociemni jak dzieci zapałkami. Na życzenie chętnie rozwinę ten temat na konkretnych przykładach. Teraz zaś chciałbym postawić posłom z Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych konkretne pytanie: czy to tak ładnie i moralnie z pieniędzy na kulturę mniejszości narodowych finansować działalność polskich służb specjalnych?

Wiktor ALEKSIEJUK

PS. W tymże numerze "Czasopisu" recenzja z przewodnika G. Rąkowskiego *Polska egzotyczna,* który też przekonuje czytelników, że między Narwią a Bugiem mieszkają Ukraińcy. Jako człowiek praktycznie zajmujący się turystyką i krajoznawstwem, od dawna śledzę wydawnictwa z tej dziedziny. Stąd wiem, że w centralnej prasie krajoznawczej, konkretnie w miesięczniku PTTK "Gościniec", o "Ukraińcach Podlasia" pisano już wówczas, gdy w woj. białostockim nikt jeszcze o nich nie słyszał. Morał stąd taki, iż akcja "ukrainizacji Podlasia" jest prowadzona centralnie z Warszawy. Są w politycznej "warszawce" wpływowe i bogate w pieniądze (podatników) siły zainteresowane wmówieniem opinii publicznej w Polsce i za granicą, że tu żyją Ukraińcy. Po co — patrz wyżej. *Divide et impera.* Dla porządku przypomnę tym, którzy już zapomnieli, że w Lubelskiem, Rzeszowskiem i Krakowskiem wszystkich uznanych przez władze za Ukraińców deportowano (ok. 650 tys. ludzi) i nikt im jak dotąd nawet słowa przepraszam nie powiedział. Przypomnienie to dedykuję naiwnym, którzy chcieli dać się nabrać na bajer o "Ukraińcach Podlasia".

W.A.

Szanowni Państwo!

Jestem studentem V roku historii Uniwersytetu Warszawskiego. Od roku piszę pod kierunkiem prof. Szymona Rudnickiego pracę magisterską poświęconą "białym" emigrantom rosyjskim w II Rzeczypospolitej.

Pisanie pracy zbliża się powoli do końca — tematyką tą zamierzam się jednak nadal zajmować. Na przeszkodzie stoi mi przez cały czas głównie brak źródeł — ogromna większość prasy, często prowincjonalnej, zaginęła w czasie wojny; większa część zachowanych dokumentów (jak się ostatnio dowiedziałem) znalazła się po wojnie w archiwach Moskwy i Berlina.

Zdaję sobie sprawę, że od badanych przeze mnie wydarzeń upłynęło ponad pół wieku i są niewielkie szanse, ażeby żyli jeszcze ich bezpośredni, dorośli wówczas świadkowie. Może żyją jednak ich dzieci? Może w rodzinach zachowały się dokumenty czy prasa opisująca życie kilkudziesięciotysięcznej, bardzo twórczej (udało mi się trafić na ślad stu kilkudziesięciu tytułów prasowych) emigracji rosyjskiej w Drugiej Rzeczypospolitej?

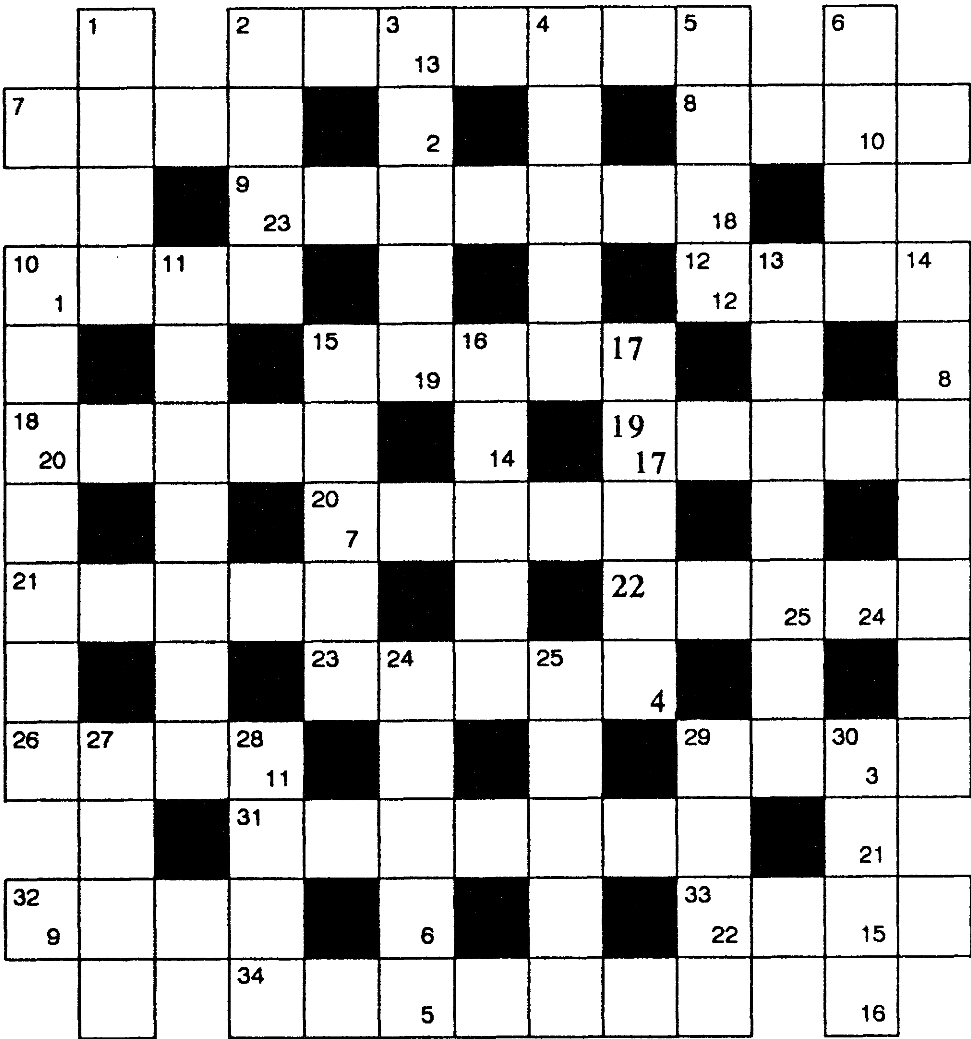
Świadom jestem w pełni odrębności problematyki białoruskiej i rosyjskiej; wobec jednak faktu, że spora część emigrantów rosyjskich osiadła na terenach Białostocczyzny i Podlasia, jak i, generalnie, niezwykłego "splątania" losów narodów na tych ziemiach w XIX i XX wieku — może świadkowie życia emigrantów mogą znaleźć się także wśród czytelników "Czasopisu"?

Byłbym bardzo zobowiązany za przekazanie pod moim adresem wszelkich relacji i wspomnień dotyczących tych wydarzeń — jak również ówczesnej emigracyjnej prasy i dokumentów, które zobowiązuję się po wykorzystaniu zwrócić.

Wojciech Stanisławski
ul. Kochanowskiego 14B m. 9
01-8864 Warszawa

ROZRYWKA

KRZYŻÓWKA Z HASŁEM



Rozwiązanie utworzą litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 25.

POZIOMO:

2) białoruski zespół wokalno-instrumentalny z Bielska Podlaskiego, 7) zimna zdrowia doda, 8) Kożany lub Ryboły, 9) Wotiacy, lud zamieszkujący między Kamą a Wiatką, 10) celtycki poeta i pieśniarz wędrowny, 12) korzystna, łatwa sprzedaż towarów, 15) rzeka wypływająca z jeziora Pajpus, 18) kozacka "czajka", 19) miejscowość nad Nurcem, słynąca niegdyś z wyrobów rymarskich, jak kańczugi i bizuny, 20) tu w 1512 r. F. Skaryna otrzymał tytuł doktora medycyny, 21) ostatnie miejsce polskiej interwencji w misji pokojowej, 22) lewy dopływ Bobru, 23) kulig po puszczy, 26) wyspa w Indonezji przy płn.-zach. wybrzeżu Sumatry, 29) skandynawska opowieść, 31) gród i miasto nad Dźwiną Zach., na terytorium Krywiczów, 32) ...tuż, tuż, 33) miejscowość w pobliżu Wołkowyska, 34) mieszkanka Kruszynian lub Bohonik.

PIONOWO:

1) trafiła na kamień, gwarowo — długi warkocz, 2) antarktyczna królowa, 3) miasto nad 4, 4) rzeka płynąca przez 3, 5) szybki okręt patrolowy, 6) święte pisma Hindusów, 10) zespół Jana Mordania, 11) między skibami, 13) burak liściowy, 14) miasto w Grecji, 15) ujrzał go Baltazar na ścianie podczas uczty, 16) przepływa przez Genewę i Lyon, 17) konopie manilijskie, 24) pierwiastek promieniotwórczy, 25) rekrutacja, zaciąg, 27) święty ptak Egipcjan, 28) dziewosłęb, 29) w wyniku krzesania zapala hubkę, 30) nieproszony intruz.

Aleksander SOŁOWIANOWICZ

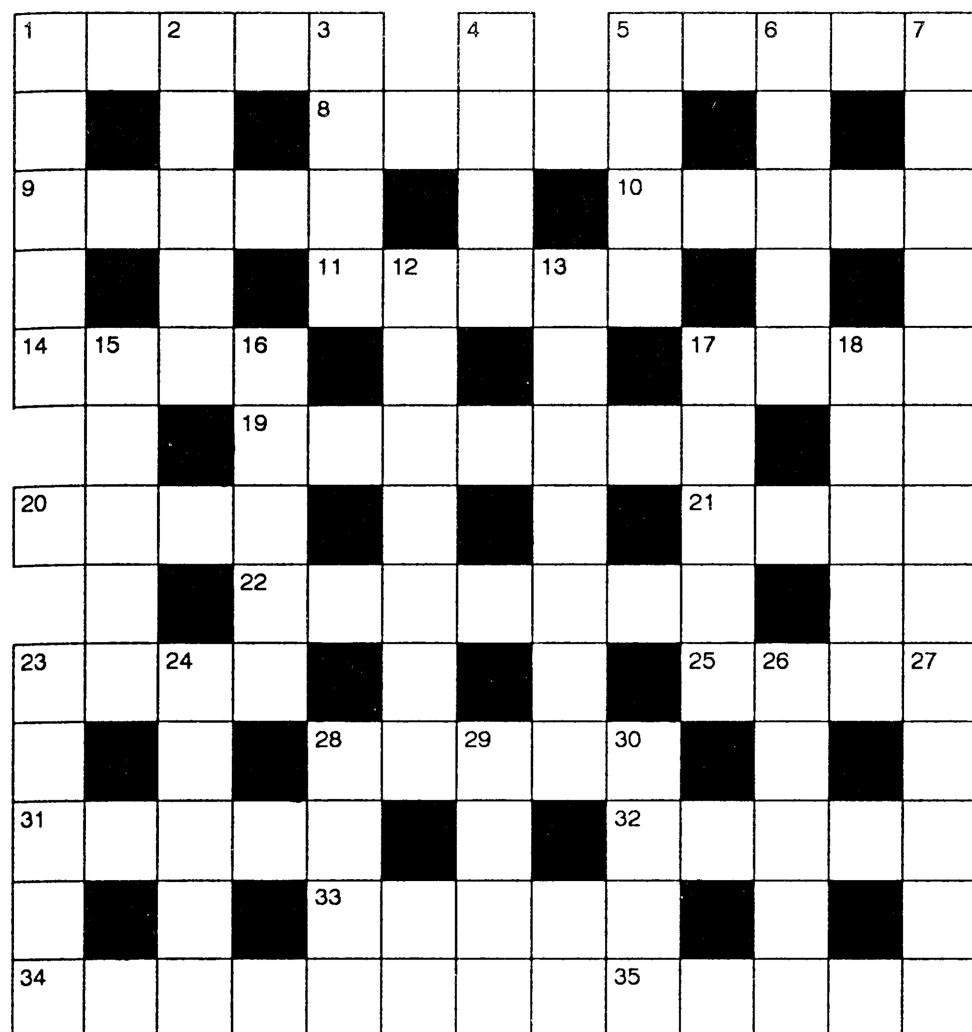
PRENUMERATA

Aby zaprenumerować "Czasopis", należy wpłacić odpowiednią kwotę na nasze konto bankowe np. za pomocą poniższego przekazu. Zamówione egzemplarze wysyłamy pocztą (podane ceny zawierają już koszt przesyłki).

OKRES PRENUMERATY	CENA: 1 egz. każdego numeru			CENA: 5 i więcej egz. każdego numeru		
	Kraj	Europa	USA świat	Kraj	Europa	USA świat
KWARTAŁ	30 000 zł	3 USD	4,5 USD	25 000 zł za 1 egz.	2,5 USD za 1 egz.	4 USD za 1 egz.
PÓŁ ROKU	60 000 zł	6 USD	9 USD	50 000 zł za 1 egz.	5 USD za 1 egz.	8 USD za 1 egz
ROK	120 000 zł	12 USD	18 USD	100 000 zł za 1 egz.	10 USD za 1 egz.	16 USD za 1 egz.

Odcinek dla poczty	Odcinek dla posiadacza rachunku	Odcinek dla wpłacającego
Zł........................	Zł........................	Zł........................
słownie........................	słownie........................	słownie........................
Wpłacający........................	Wpłacający........................	Wpłacający........................
adres........................	adres........................	adres........................
....		

КРЫЖАВАНКА



POZIOMO:

1) księżyc, 5) osad, fusy, 6) wojak, 9) pogłoski, plotki, 10) rodzaj zaprawy bądź mieszaniny, 11) książę, 14) zew, 17) wiedza, 19) uścisk, objęcia, 20) ułamek, 21) choinka, 22) uczeń Chrystusa, 23) ostatnie tchnienie, 25) rodzaj brzegu deski, 28) skraj, 31) łódź, 32) wnętrzności, 33) strzelba, 34) biegunka, 35) kasza dla dzieci.

PIONOWO:

1) piłka, ale nie narzędzie, 2) doba, 3) gwóźdź, 4) rodzina, 5) grobla bądź tama, 6) pochód, 7) rataj, 12) pogoda, 13) odznaczenie, ale nie order, 15) stragan, 16) pasie owce, 17) altówka, 18) dowód, ale nie osobisty, 23) piwnica, 24) zakon, 26) konew, 27) oparcie, 28) lampart, 29) różyczka, ale nie kwiat, 30) krasnoludek.

Odpowiedniki podanych określeń należy wpisać do diagramu w języku białoruskim.

"jadań"

Wśród Czytelników, którzy do 25 grudnia br. przyślą prawidłowe rozwiązanie co najmniej jednej krzyżówki rozlosujemy nagrodę książkową. Czytelnicy, którzy prawidłowo rozwiążą obydwie krzyżówki wezmą udział w losowaniu nagrody-niespodzianki.

Rozwiązanie krzyżówki z poprzedniego numeru: **Jesienna wędrówka po puszczy**. Nagrodę książkową otrzymuje Pani **Joanna Krot** z Gregorowiec. Gratulujemy! Nagrodę prześlemy pocztą.

Ёлі і Валіку
Сельвесюкам
ДЗЯКУЮ
— Надзя Артымовіч

Podziękowanie

W związku z bezinteresowną, wielkoduszną pomocą, okazaną dzieciom białoruskim z Soligorska, które w październiku br. przebywały w Ośrodku Wypoczynkowym w Starzynie, składam najserdeczniejsze podziękowanie niżej wymienionym sponsorom:

- **Jego Ekscelencji Najprzewielebniejszemu SAWIE, Prawosławnemu Arcybiskupowi Białostockiemu i Gdańskiemu,**
- **Panu Stanisławowi Maliszewskiemu, posłowi na Sejm RP z ramienia SLD,**
- **Ks. Witoldowi Gawrylukowi, proboszczowi parafii prawosławnej w Dubiczach Cerkiewnych,**
- **Ks. dziekanowi Mikołajowi Kiełbaszewskiemu, proboszczowi parafii prawosławnej w Kleszczelach,**
- **Panu Aleksandrowi Sielickiemu, burmistrzowi miasta Kleszczele,**
- **Gminnemu Ośrodkowi Kultury w Kleszczelach,**
- **Szkole Podstawowej w Kleszczelach,**
- **Panu Mirosławowi Kułakowi, właścicielowi firmy prywatnej w Siedlcach,**
- **Liceum Ogólnokształcącemu z białoruskim językiem nauczania w Hajnówce,**
- **Panu Pietruczukowi i Panu Fiedorukowi ze spółki "Awers" w Hajnówce,**
- **Panu Michałowi Lewczukowi z Wólki Terechowskiej,**
- **Panu Janowi Surelowi i Panu Mikołajowi Ławrynowiczowi, radnym Rady Gminy w Dubiczach Cerkiewnych,**
- **Gminnemu Ośrodkowi Kultury w Dubiczach Cerkiewnych,**
- **Muzeum Białoruskiemu w Hajnówce,**
- **Panu Włodzimierzowi Kuptelowi, inspektorowi Nadleśnictwa Hajnówka,**
- **Przedsiębiorstwu Wielobranżowemu Sergiusza Niczyporuka w Grabowcu,**
- **Strażnicy Straży Granicznej w Czeremsze pod dowództwem kpt Zbigniewa Piotrowskiego,**
- **Pani Marii Niczyporuk z Grabowca,**
- **oddziałowi BTSK w Hajnówce.**

Wymienione osoby prywatne oraz instytucje zaświadczyły, że los okrutnie skrzywdzonych dzieci nie jest im obojętny. Swym czynem dowiodły, że człowiek człowiekowi jest w stanie pomóc nie z nakazu, nie na hasło, nie we własnym interesie, a z naturalnego odruchu serca, z pobudek, które świadczą, że solidarność ludzka w obliczu nieszczęścia nie zna granic państwowych, narodowościowych, wyznaniowych czy rasowych. Nie zna również granic wielkość tej pomocy.

W imieniu własnym i dzieci z Soligorska kłaniam się Państwu do ziemi i życzę, abyście Państwo zawsze mieli możliwość pomagać potrzebującym.

Jednocześnie informuję, że do Starzyny przyjadą kolejne grupy dzieci dotkniętych skutkami skażenia chemicznego i radioaktywnego.

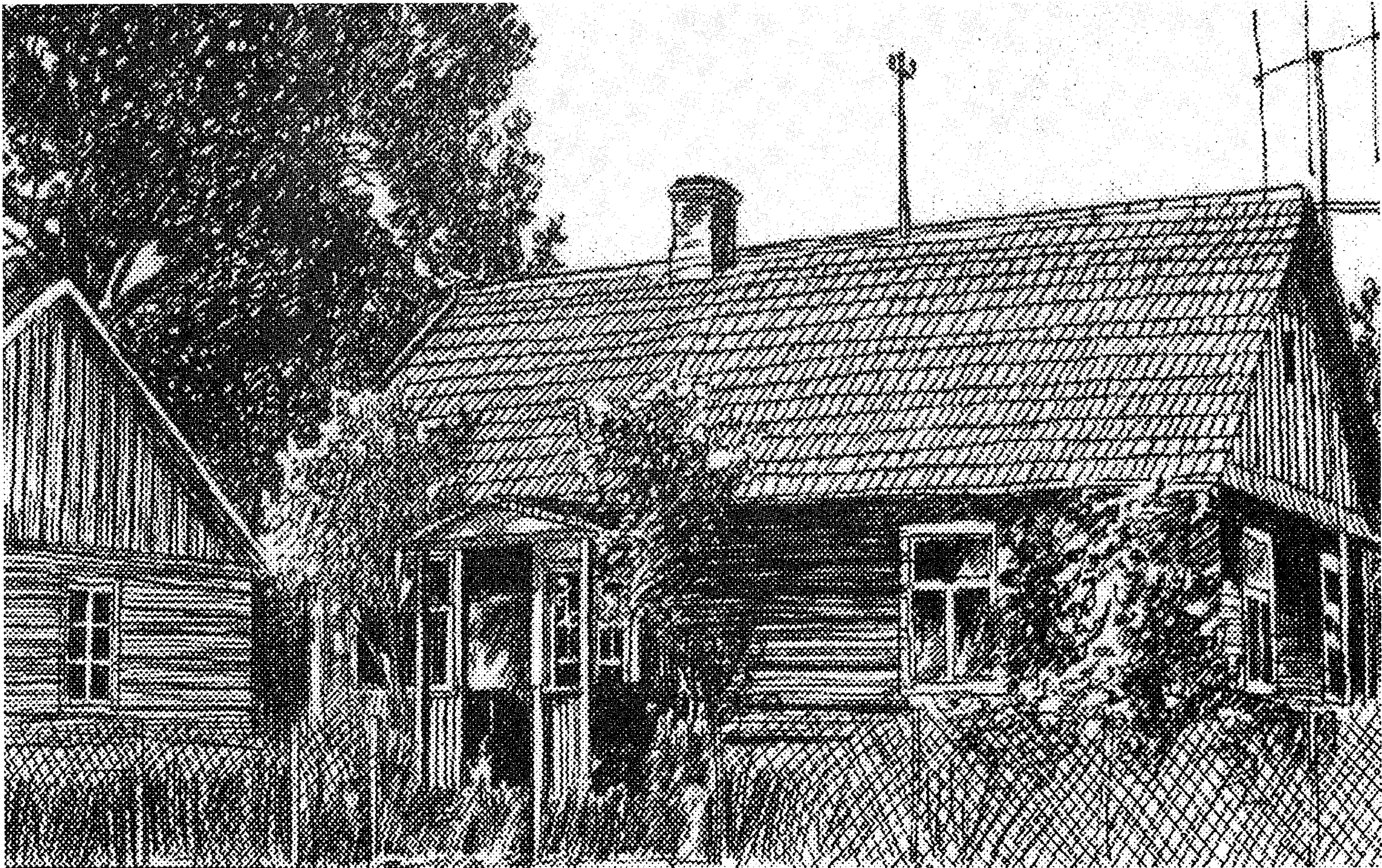
Pomoc finansową proszę kierować na konto BS w Kleszczelach, nr 905552-143-3211/2 z dopiskiem "Dzieciom z Białorusi".

Osoby, które w inny sposób zechcą sponsorować pobyt dzieci, proszę o kontakt z zastępcą wójta Gminy Dubicze Cerkiewne (tel. 26 w godz. 8.30-16.00) lub z przewodniczącym Rady Gminy Dubicze Cerkiewne (tel. 2 o każdej porze).

Sergiusz Niczyporuk,
Przewodniczący Rady Gminy Dubicze Cerkiewne

ХРОНІКА

МЯСЦОВАСЦІ



Мал. У. Петрука

МЕЛЬНІК

Ёсць на зямлі мясціны, якіх назвы дзіўна супадаюць з іх характарам. Чэшскі горад Мельнік і падляшскі Мельнік... Горад над вірлівай Лабай і горад над не менш бурным Бугам. Там і тут высокія замкавыя горы ўзвышаюцца па-над далінамі рэк. Спалучае гарады іх багатая гісторыя, адрознівае дзень цяперашні. Вулкі чэшскага Мельніка перапоўненыя турыстамі. На замкавай вежы вялікі гадзіннік мерыць час... Наш Мельнік ціхі і спакойны; у бязладдзі забудовы цяжка знайсці гармонію. З замкавых вежаў засталіся толькі камяні. Гэта яны, і тое, што хаваецца ў нетрах зямлі, могуць прыгадаць нам слаўную гісторыю горада над Бугам.

А ёсць што прыгадваць... У перыяд старой Русі мельніцкая замкавая гара глядзела на купецкія караблі, што Бугам вязлі тавары ў напрамку Драгічына і Гданьска. Як перадаюць летапісы, Мельнік даволі часта наведвалі князі і каралі. У 1260 г. у тутэйшай Багародзіцкай царкве маліўся князь Васілька Раманавіч. Храм славіўся цудатворнай іконай Спаса „Избавника”, якую: „обешча Данило король крашеніем украсити”.

Літоўскія князі дбалі пра Мельнік не менш за галіцка-валынскіх. У часы Гедыміна (1316-1341) мельніцкі замак быў дасканала фартыфікаваны. Але сапраўднае яго развіццё пачалося пасля падпісання акту літоўска-польскай уніі. Тады, пераправай на Бугу пад Мельнікам праходзіў шлях з Вільні ў Кракаў. У 1501 г. Вялікі князь Аляксандр зацвердзіў акт уніі, якую ад месца падпісання назвалі „мельніцкай”. Аляксандр, ужо як кароль, бываў у Мельніку даволі часта. Яго наступнік, Жыгімонт І, у 1513 г. правёў тут цэлы месяц.

Уладары пражывалі на замку, які быў падзелены на высокі і ніскі. У яго рамках знаходзіўся мураваны касцёл св. Мікалая. З цягам часу замак усё больш перабудоўваўся з абарончага тыпу на каралеўскі пасад. Выгляд замка ў палове XVI стагоддзя дакладна апісваюць інвентары за 1545 ды 1551 год. Шкада, што з даўняй славы захаваліся толькі астаткі. Трэба спадзявацца, што ў Беларускім музеі ў Гайнаўцы знойдзецца месца для макетаў падляшскіх замкаў і гарадоў: Мельніка, Драгічына, Бельска...

Мікола САХАРЭВІЧ